Chwile zamyślenia



Dziś, 23 lutego 2021 roku, ma miejsce premiera kolejnego,

poetyckiego audiobooka przygotowanego przez Beatę Poźniak. Tym razem aktorka czyta wiersze o życiu, przemijaniu i docenianiu każdej chwili, napisane przez Barbarę Bukowską, poetkę z Sanocczyzny. Równocześnie z audiobookiem wychodzi tomik wierszy Barbary Bukowskiej, opatrzonym wstępem Beaty Poźniak.

> *To nieprawda, że pusty ten świat,*
>
> *Że życie niewiele warte.*
>
> *Chcesz poczuć jego magnes i smak,*
>
> *Chroń czas, by nie szedł na marne.*
>
> *(Z tomiku Barbary Bukowskiej „Chwile zamyślenia”)*

– Czytałam wiersze i biografie niedawno zmarłego genialnego poety Janusza Szubera, który wspominał, że pisał „do szuflady” przez wiele lat – mówi Beata Poźniak. – *Ciekawi mnie ten temat, bo wielu z nas tak działa. Moja krewna Barbara Bukowska przez całe życie pisała o swoim prywatnym życiu, o Mrzygłodzie, Sanoku, rzece San, o miejscach, w których się wychowała, ale właśnie tak, jak wielu innych, odkładała je do szuflady. Pewnego dnia, w twórczym momencie, pełna nadziei, że może jednak te*

wiersze wyda, przekazała mi je wraz z różnymi zapiskami. Kilka tygodni później, niespodziewanie odeszła (marzec 2018). Bardzo mnie to dotknęło. Przypomniało mi się wtedy powiedzenie: – „if you don't put it out – you'll end up taking it with you" (jeśli tego nie wyrzucisz – w końcu zabierzesz to ze sobą). Nie ma Jej już, a więc to ja pociągnę Jej twórczą nitkę. Pisząc osobisty wstęp do tomiku „Chwile zamyślenia" przypominam zarówno sobie, jak i innym, żeby się mobilizować i spełniać wszystkie swoje marzenia, póki nasze życie trwa. I doceniać dany nam czas…



Dom, w którym mieszkała Barbara Bukowska w Mrzygłodzie (blisko drzewa), fot. Henryk Poddębski, domena publiczna

Jest to projekt rodzinny. Barbara Bukowska była kuzynką Beaty Poźniak. W projekt został też włączony utalentowany syn aktorki, 19-to letni kompozytor Rylan Pozniak Daniels. Tak był zaintrygowany pomysłem i treścią *Chwil zamyślenia*, że podłożył pod wiersze muzykę. Na końcu audiobooka młody muzyk zaprasza do zatrzymania się, skupienia i wysłuchania jego kompozycji p.t. *Enlightenment.*

Rylan Pozniak Daniels przez ostatnie trzy lata był stypendystą filharmonii w Los Angeles – LA Phil jako *Young Composer*. Premiera jego utworów miała miejsce w *Walt Disney Hall* z udziałem orkiestry.

Tomik wierszy Barbary Bukowskiej został zilustrowany ręcznymi zapiskami autorki oraz jej ołówkowymi rysunkami, przedstawiającymi m.in. widok z okna w domu w Mrzygłodzie na okolice rynku. Są tam też rysunki jej domu wykonane przez drugą kuzynkę, architektkę Barbarę Ekiert-Walczyńską. Sama autorka wierszy w audiobooku opowiada o swoim domu, kiedy i dlaczego powstał oraz z czego był zbudowany.

“Myśli – najsprawniejsze skrzydła” – wiersz Barbary Bukowskiej z audioobooka „Chwile zamyślenia” czyta Beata Poźniak:

W zaświatach

W zaświatach może być różne życie.
Może myśli jak duchy się tam zebrały.
Może wśród nich radość wraz ze smutkiem gości. Może inne emocje sobie zbudowały,
Z ziemskiego bytu nie zabrały złości?
Przestrzeń wszechświata — nieograniczona. Epoka jego — także niezmierzona.
By to zrozumieć, jedna głowa mała.
Choć każda wiele dumy ma.
Pokora się rodzi i przypomina:
Życia na ziemi nikt wiecznie nie zatrzyma.
A może myśli zostają jakoś ocalone?
Taka nadzieja niech trwa.

Nie kamyki

Myśli nie kamyki.
Nie leżą spokojnie.
Biegają po zakątkach głowy.
O tym, co było, co dziś i co będzie. Wertują, szukają sensu
I odrobiny szczęścia.
Szukają wszędzie.

(Z tomiku Barbary Bukowskiej „Chwile zamyślenia”)

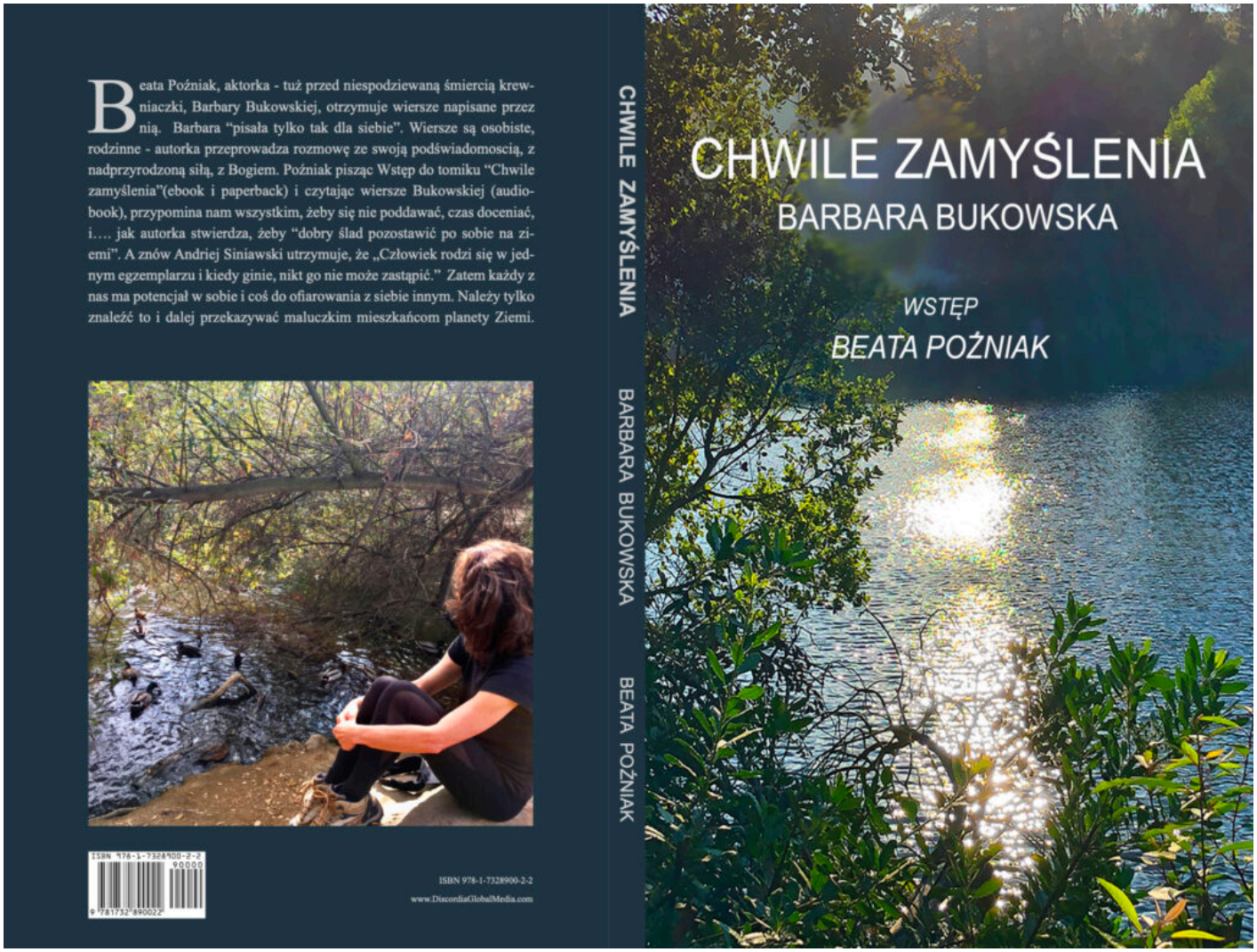

Okładka tomiku

Audiobook można kupić przez stronę:

https://www.audible.com/pd/Chwile-zamylenia-Moments-of-Reflection-Audiobook/166508880X?fbclid=IwAR2L4MtA6pPNiBf50ZU59lzgsn5H8wDMIC9V3CYFJqyHCp47WBR9HUdx6G0

„Bending Toward the Sun” – wspomnienia matki i córki, to kolejny audiobook, niedawno wydany przez wydawnictwo Audible, czytany przez Beatę Poźniak i Leslie Gilbert-Lurie:

https://www.audible.com/pd/Bending-Toward-the-Sun-Audiobook/0578782057?fbclid=IwAR1g7uNvaMAkLJFZGidKJAhtaMsSsnY8EJaMAL-YA_cTHwZtgAsY0q1UsJs

---

Zobacz też:

> Droga do nieba

Luty w tradycji

i przysłowiach



Kulig, fot. pinterest

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Kilkadziesiąt lat temu lubiłem jako chłopak, potem młodzieniec przeglądać stare roczniki „Tygodnika Ilustrowanego”, a następnie komplety prenumerowanego przez babcię „Rycerza Niepokalanej”. Duże wrażenie robiły na mnie ilustracje z cyklu „Zima na Wileńszczyźnie”. Przedstawiały zazwyczaj srebrzysty

pejzaż zaśnieżonej polany leśnej, pędzące sanie pełne ludzi odzianych w grube futra, a za nimi watahy atakujących wilków. Groza. Groza. Jednak oglądający te sceny nie doznawałem strachu. Oto bowiem zza śnieżnych chmur widać było Matkę Boską Gromniczną w powłóczystej sukni, zapaloną żągwią odpędzającą groźne zwierzęta. Właśnie drugiego lutego moja babcia wracała z poświęcaną w kościele świecą gromniczną, która przez cały rok miała służyć odpędzaniu zła; jednocześnie towarzyszyła umierającym w ostatnich chwilach życia.

Jak było, tak było. Jedno jest pewne, że w święto Matki gromnicznej zło zostało powstrzymane. Pod Stalingradem armia generała Paulusa została okrążona i dwieście tysięcy niemieckich wycieczkowiczów w ramach akcji „Drang nach Osten” po „lutowej grudzie” leniwie maszerowało do niewoli. Bo przecież luty to nie przelewki. Te prawdy lud polski zna doskonale.

Od stuleci mówiło się w Polsce: „Gdy zbliża się luty, szykuj ciepłe buty”; „Luty miesiąc bardzo zmienny, pół zimowy, pół wiosenny”; „Dzionki mroźne i dni pluty, słowem zwykły miesiąc – luty”. Niektórzy znawcy przysłów dodawali z otuchą: „Gdy mróz w lutym tęgo trzymie, nie popasać długo zimie”. Rolnicy doskwierające zimno najkrótszego miesiąca w roku brali za dobry omen powiadając: „Gdy wiatr ostry w lutym wieje, to chłop dobrą ma nadzieję”.

Przypominam sobie te przysłowia, które – jak powszechnie wiadomo – są mądrością narodu (bo przecież powstały na gruncie długotrwałych obserwacji rodzimego klimatu) i czuję spore zakłopotanie. Teraz luty jest po prostu jakiś niemrawy, nietypowy, nawet hybrydyczny. Wieczorne gęste opary mgieł, rankami opadają zaledwie lekkim szronem. Za oknami spostrzegam grube, mięsiste pąki bzu i dość bezczelnie wychylające się spod suchych, jeszcze nie zgrabionych całkowicie liści kwiaty ogrodowych prymulek. Zimę obecnie mamy zaszczyt oglądać na ekranie telewizyjnym i to w specjalnym kształcie: oto wspaniale gaje mandarynkowe czy pomarańczowe zasypane śniegiem trzęsą się z zimna (to w Los Angeles), plaże ciepłych mórz świecą pustkami z powodu zadymek, młodzież południowych krańców Włoch, czy Grecji coraz częściej zażywa białego szaleństwa. Nasza młodzież – niestety – spędza „zimowe" ferie na suchych zaprawach narciarskich.

Prawdziwy luty objawił mi się kiedyś podczas kilkudniowego pobytu w Istebnej, Koniakowie i w Jaworzynce. Zaprzyjaźniony ze mną pan leśniczy poinformował rzeczowo, że jesienią spadł śnieg i w wielu miejscach „potrzyma" aż do maja. A właśnie w lutym – odbywa się w lasach prawdziwe owocobranie. Nie dziwię się wcale tej informacji. Już dawno zauważyłem na ścianach dorodnych lasów świerkowych i jodłowych jasnobrązowe pasmo. Są to szyszki, które trzeba bardzo szybko zebrać, zanim w

podmuchach cieplejszego wiosennego wiatru otworzą się i wysypią cenne nasiona. Na specjalnych drabinach pracownicy leśnictwa dokonują prawdziwych cudów w zakresie akrobacji. Praca na wysokości jest niebezpieczna – oni są zwinni, mają doświadczenie.

Dowiaduję się, że obecnie rosnące w tym rejonie drzewa iglaste zostały sprowadzone – dawno, dawno temu – ze Skandynawii. Tam podobno niezbyt chętnie owocowały dając mizerne nasiona. W specyficznym klimacie Beskidów udoskonaliły się, uszlachetniły sypiąc obficie życiodajnymi szyszkami. Obecnie Norwegia i Szwecja chętnie kupuje „materiał siewny", gdyż ten gatunek iglastych doskonale nadaje się na maszty oraz instrumenty muzyczne…

Serpentyny dróg w Beskidach są prawdziwie „lutowo" oblodzone. Samochody kolebią się wolno w wyżłobionych koleinach, których nie potrafi wyrównać nawet najpotężniejszy pług. Zwały śniegu wcześniej zepchnięte z jezdni zalegają na poboczach ponad metrowymi pokładami. Tam się czuje smak zimy i klimat najkrótszego miesiąca w roku…

Cóż my dzisiaj na nizinie, w Zagłębiu możemy powiedzieć o lutym? Nic. Jego prawdziwy obraz możemy znaleźć jedynie w poezji, cytując wiersz Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej „Królowa Mrozu":

> Oto Królowa Mrozu idzie przez ulicę,
>
> otoczona przez dziką śnieżycę.
>
> Usta ma blade, zaciśnięte twardo
>
> i kapelusz z zaśnieżoną kokardą –
>
> w ręku list. Czarne słowa na białym papierze,
>
> z których mróz swój początek bierze.
>
> idzie prędko ku rzece. Zamarzłe ma oczy.
>
> Rzeka stanie, gdy Królowa w nią skoczy.

Można wreszcie przywołać fragment utworu poetyckiego Jarosława Iwaszkiewicza „Zima” pełnego wrażeń zmysłowych:

> I oto leżą na wszystkim zasłony.
>
> Z siwego nieba chmurą upadają gwiazdy
>
> Zabite śniegiem. Lecą kracząc wrony.

> I sanie gwiżdżą gotowe do jazdy.

Autor „Sławy i chwały” urodził się w Kalniku pod Kijowem 20 lutego 1894 r., a więc w lutym. W swojej twórczości nie tylko snuł refleksje nad losem jednostki i dziejami społeczeństw, ale bezustannie zastanawiał się nad upływem czasu. Opisując pejzaż ziemi i nieba charakteryzował mijające lata, przechodzące pory roku i poszczególne miesiące. Symboliczne jest to, że – tuż przed śmiercią – planował tom małych form prozatorskich „Kalendarz”. Z dwunastu zamierzonych utworów napisał tylko jeden: „Dzień lipcowy”.

Czas formuje i czas niszczy…

_____–

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

> Styczeń w historii, literaturze i sztuce

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.



Czesław Miłosz w Berkeley, fot. A. Lizakowski

Adam Lizakowski *(Chicago)*

List 25

Dużo spacerujesz po Chicago, opisz jakąś dzielnicę.

> **P**isałem już o ulicy Milwaukee, Archer, Belmont, Michigan, Fullerton, na której mieszkam, Logan Square, pisanie o bogactwie tych dzielnic jest nudne, tak samo jak o biedzie, która wszędzie jest taka sama. Tak, bywam w różnych dzielnicach, których mieszkańcy mają różne filozofie życia,

choć te same pragnienia, zdrowia, szczęścia i bogactwa.

Potrzebne są mi dzielnice chicagowskie, potrzebna

jest mi przestrzeń do oddychania i czucia poezji

najbardziej odpowiada mi chicagowska preria

spod Juliet i Aurory, tam czuję się dziko i swobodnie,

ale ty pytasz o dzielnice, więc może Golden Coast

o której pisał Carl Sandburg a jedną z ulic nazwano

na jego cześć, są tam najpiękniejsze i najbogatsze

domy nowobogackich sprzed stu lat, tam się jeszcze

czuje krew mordowanych zwierząt i pot emigrantów,

chociaż wszystko jest już od dawna wyperfumowane

i wyczyszczone na cacy, łazienki są marmurowe,

a schody mahoniowe, w domach pachnie nie tylko

marzeniami, ale i starością, która lubi wygodę,

komfort i przestrzeń, mieszkania są wysokie,

dobrze oświetlone, przez przezroczyste szyby

można zobaczyć jak milionerzy mają urządzone pokoje

właściciele jakichś domów w mieście czy wielkich

udziałów na giełdach, można się skryć za pień dębu

i pomarzyć: mieć taki dom w takim miejscu

sto jardów od jeziora, taką żonę,

taki luksus śniadania podanego do łóżka,

taką bibliotekę z dużym kominkiem w takim domu,

w którym służący włoży zakładkę w książkę,

gdy ociężała głowa w sen zapadnie.

Czesław Miłosz *1911-2004* **[10]**

Żył w Ameryce, żył przez cztery dekady, ale nigdy nie czuł się Amerykaninem, ani też nigdy tak naprawdę nie rozumiał i nie patrzył na Amerykę jak jej obywatel. Przez cały okres pobytu na kontynencie amerykańskim (a był tu dwukrotnie, pierwszy raz zaraz po wojnie, a drugi rozpoczął się w 1960 r.), pisał o Ameryce jak Europejczyk. Ameryce zawdzięczał wiele, ona go karmiła i stworzyła, zapewniła mu pracę i godziwe życie. Lecz ani w Berkeley na uniwersytecie, na którym dostał pracę, ani w innych miejscach w Ameryce, nikt nie wiedział. że jest poetą i piszę niezrozumiałe wiersze w jakimś mało znanym języku, a cóż dopiero, że jest wybitnym poetą. Natomiast widziano, że jakimś cudem bez wykształcenia, bo nie miał doktoratu, został wykładowcą akademickim na jednym z najlepszych uniwersytetów w Ameryce i to, że w Europie klepał biedę, że jest uciekinierem ze Wschodniej Europy, a gdzie to jest to dokładnie mało kto wiedział. I tak do końca nie było wiadomo kim jest, bo raz dawał do zrozumienia że jest Litwinem piszącym po polsku, a raz, że jest Polakiem, ale polskość to sprawa, którą nie można się chełpić, więc lepiej o niej nie mówić. Poeta doskonale wiedział, że Amerykanie, naród ludzi silnych i dumnych, dla których liczy się tylko ten najlepszych, najszybszy i najbogatszy, nie ma „ucha ani cierpliwości” wysłuchiwać biednych Polaków, którzy po raz kolejny stracili swoją ojczyznę, niby wygrali wojnę, ale jej nie wygrali. Miłosz wiedział, że u Amerykanów nie znajdzie ani sympatii, ani współczucia jako „biedny Polak”, bo

mówiąc językiem sportowym, dla nich liczy się tylko złoto, czyli pierwsze miejsce, i kto by tam pamiętał o drugim, czy trzecim miejscu, podczas gdy Polacy pamiętają nawet kto był dziesiąty czy dwudziesty piąty.

Mówienie o swoich klęskach, czy pokazywanie ran Amerykom, nie wzbudzanie u nich wspomnianej już sympatii, ale lekceważenie, czy nawet niechęć do obnażającego swoje rany. Sprzedali Polskę Stalinowi i doskonale o tym wiedzieli, a wszelkie domagania się Polaków, to jest Polonii amerykańskiej o pomoc, na forum amerykańskiej opinii publicznej, mijało się z celem. Dla Amerykanów nie ma „pojęcia, ani geograficznego, ani kulturalnego czy też politycznego – Polacy”, oni mówią o Polakach jako o East European, czyli Wschodni Europejczycy. Jeszcze nie zasłużyliśmy na to, aby nazywano nas Polakami, ani w żaden sposób nie zdobyliśmy ich sympatii, aby nazywali nasz kraj Polska. Jedynie Rosjanie mają pełna aprobatę Amerykanów i ich kraj nazywa się Rosja, jej mieszkańcy to Rosjaninie, ich literatura jest rosyjską, a ich poetów nazywają rosyjskimi poetami.

Czesław Miłosz z Paryża, jak już zostało napisane, trafił do Berkeley w 1960 roku, z jednej rzeczywistości do drugiej, z jednego terytoriom literatury na drugie. W nim nie będzie miał tyle swobody jak w Europie, ale to wbrew pozorom ułatwi mu znalezienie nowego rozwiązania i pomysłu na siebie. On po

prostu wymyśli lub znajdzie formułę tłumacza/profesora/poety, stworzy amerykańskiego Czesława Miłosza. W Ameryce podejmie tematykę swojej małej ojczyzny, Europy, istnienia człowieka na tym małym skrawku ziemi, jego cierpienia i samotności w świecie, wszelkie uwikłania w historię najnowszą, dokonywania wyborów życiowych ludzi, za których tego wyboru dokonał Józef Stalin. To o wiele bardziej będzie zaprzątać mu umysł niż narodziny *beatników*, wiersze hippisów z pobliskiego San Francisco (z drugiej strony zatoki), działalność jednej z najważniejszych księgarń i wydawnictwa w Ameryce – City Lights Bookstore, której właścicielem był poeta, *beatnik* Lawrence Ferlinghetti. Jego wędrówki literackie będą w inne rzeczywistości, odbywać się będą innymi ulicami, jemu będą potrzebne inne świadectwa literackie, on ledwo spojrzy na młodzieżą amerykańską i jej fascynację kulturą dalekiego wschodu, medytację, piosenki/ ballady i pieśni Boba Dylana i innych.

Poetę Ginsberga nazwie „nieszczęśnikiem”, a jego wiersze i wiersze Dzieci Kwiatów, śmierć króla Rock & Roll’a Elvisa Presley’a, będą poza jego zainteresowaniem. On chcę być amerykański, ale na swój sposób, jego Ameryka musi spełniać jego wyobrażenia przywiezione z Europy, ale ona ich nie spełnia, pokazuje swoje amerykańskie oblicze, które intelektualiście europejskiemu nie odpowiada.

W listach do Marka Skwarnickiego, na którego będziemy się tutaj jeszcze kilka razy powoływać, poeta pisał:

> A zatem Ameryka jako tymczasowe obozowisko, upiorne miejsce spełnionych proroctw Witkacego, świat bez historii, kraj „duchowej nędzy" odludnych stanów, gdzie jedyną kulturalną rozrywką tubylców jest gapienie się godzinami na przejeżdżające auta, picie, albo strzelanie z pistoletu z auta do mijanych znaków drogowych.

Miłosz więcej o Ameryce pisał w swojej prywatnej korespondencji niż w esejach o Ameryce, żył tworzył w zupełnie innych obszarach istnienia, był od tych młodych ludzi, Amerykanów mentalnie zupełnie inny, i niewiele go z nimi łączyło, ani nie żył ich problemami, ani nie wdawał się z nimi w dyskusję, tym bardziej nie przeżywał tego wszystkiego tak jak oni. On miał swoich dyskutantów w Europie, żył w swoim polskim/europejskim mieszczańskim, profesorskim „nudnym świecie", w którym wprawdzie dużo się działo i dramatów, i rozterek rodzinnych/osobistych, których nie brakowało, ale Ameryka w której żył była za szybą. Przez nią oglądał świat w którym było mu dane żyć, „nudę amerykańską" przekuwał na ciężką harówkę, bo pisanie jest niewyobrażalnie ciężkim zajęciem. Życie poety, kosmity Miłosza w Kalifornii było bardzo tradycyjne w sensie amerykańskim, praca od rana do wieczora,

(korespondencja, praca twórcza, wykłady) oraz myślenie o Europie i Polsce, tak jak to robią emigranci, ze wszystkich stron świata.

Korespondencja z przyjaciółmi w języku polskim i rozmowy w języku polski, to zabierało poecie lwią część jego życia w Ameryce. Europa która teoretycznie powinna być na drugim końcu świata praktycznie była tuż „pod nosem” na wyciągnięcie ręki, leżała na biurku pod oknem, i „skrywała się” w książkach na półkach stojących pod ścianą. Wyjazdy na weekendy, wypady na łono przyrody, oglądanie Ameryki od strony gór, oceanu, pustyni, prerii to też patrzenie na nią i opisywanie językiem i okiem Polaka, bo przeważnie wyjeżdżał z rodziną lub przyjaciółmi, z którymi rozmawiał tylko i wyłącznie po polsku. Trzeba dodać, że więcej wiedział od Amerykanów o miejscach, które odwiedzał, albo w szczególny sposób upodobał sobie, ale ta wiedza nie czyniła go Amerykaninem.



Czesław Miłosz przy swoim biurku w Berkeley, fot. A. Lizakowski

W porównaniu choćby z życiem wspomnianego już poety wydającego swoje książki w City Lights Bookstore, Allenem Ginsbergiem, który żył Ameryką i tym wszystkim, co się w niej działo. Nazwisko największego poety Ameryki drugiej połowy XX wieku Allena Ginsberga w „Widzeniach" pojawia się tylko raz, w rozdziale piętnastym pt. „Wizerunek bestii", na samym początku poematu „Howl", a w nim Moloch*, którego ucho dymiący grób!*. Rozdział rozpoczyna się zdaniem *Allen Ginsberg skandując swoją na odwrót – whitmanowską pieśń był Każdym.* (s.58.) Słowo „Każdym" z dużej litery. Miłosz lubił Ginsberga za jego Whitmanowską postawę, ale nie cenił jego działań, bo uważał, że

taka postawa służy bardziej anarchii niż sprawie, którą Ginsberg reprezentował. Nie jest to pochlebne zdanie o poecie, który podporządkował swoje życie poezji, podobnie zresztą jak i poeta, profesor, kosmita Czesław Miłosz. Jak już wspomniano obaj poeci są na dwóch różnych biegunach osobowości; Ginsberg szaleństwa w tym co robił, a Miłosz w spokoju mieszczańskiego z dystansu patrzący na Europę i Amerykę. Ginsberg zarośnięty, brodaty błazen Ameryki, gorączkowo gestykulący rękoma i Miłosz wygolony, ułożony, wyważony uczony, profesor uniwersytecki. Nic ich nie łączy, a jednak poeta wileński cytuje go, bo widzi w nim zmiany zachodzące w Ameryce, widzi w nim Walta Whitmana XX wieku. Ten *Moloch, którego duszą elektryczność i banki!* Ten kraj pieniądza „Złotego Cielca" właśnie poprzez poezję i poetów takich jak Ginsberg zamienia się lub zmienia Amerykę w miejsce, gdzie kultura i sztuka, poeci i artyści będą mieć znaczenie. Nigdy wcześniej, ani później nie było tylu ludzi piszących i czytających poezję jak za czasów „dzieci kwiatów", o których pan Czesław właściwie nie pisze.

> **Miłosz**
>
> Mógłby być górskim wodospadem
>
> nigdy pustynią czy ziemią jałową

wielkim jagiellońskim dębem w cieniu którego

umęczony wędrowiec zawsze znajdzie wytchnienie

potrafił z powietrza wyłapać bąbelki życiodajnego tlenu

nasycić nim poezję, słowa jego są jak ziarna

które w czytelniku rosną, rozwijają się, kwitną

kołyszą się łany czekając na rękę żniwiarza,

jest księżycem, który przyciąga fale morza

a piękne kobiety śpią niespokojnie,

jest aniołem z wielkimi krzaczastymi brwiami

w kształcie skrzydeł ptaka spłoszonego

w środku nocy z gniazda do którego nigdy już

nie powróci, ale wciąż pamięta zapach trawy

jabłek, biel pokoi, kształty domów, jeziora, rzeki

jest litewskim niedźwiedziem mieszkającym

w pięknym mieście Berkeley

w cudownej Kalifornii, na wzgórzu niedźwiedzi Grizzly

ale on nie pomrukuje, on śpiewa pieśń o tym

że nikomu nie warto zazdrościć, o kolibrach

kwiatach kapryfolium, dziewczęcych pośladkach

biednym chrześcijaninie patrzącym na płonące getto

o miastach do których nigdy nie wróci, tobie i mnie.

Kim jest Miłosz dla mnie tysiące razy pytałem siebie?

matką karmiącą jasną dorodną piersią

z cienkimi niebieskimi żyłkami

której życiodajne mleko piję w upale chicagowskim.

Jakie jest znaczenie jego poezji w mym życiu?

czy to bilet w podróż do dalekich krajów,

do lasów tropikalnych w których wielobarwny

śpiewak skacze z gałązki na gałązkę

wyśpiewując pieśń starodawnych puszcz

rzek, piasek pustyń wygrzewa się w słońcu

a skały z lekkością motyli uniosły się w przestrzeń

ku dalekim galaktykom, gdzie czas płynie pionowo.

Miłosz muza żyjąca w cieniu eukaliptusów z widokiem

nad Zatokę San Francisco, mieście wielkości mrówki,

którego światła odbijają się w wodzie, jak obłoki,

poeta wierny swoim ideałom młodości,

nadsłuchuje gry świerszczy, patrzy

w jasno-żarzące się ślepia aut, o czym myśli?

> W 1990 roku zapytałem go o to przy wódce i śledziach,
>
> słońce w Zatoce już się utopiło, a noc na atramentowo
>
> pomalowała czubki złotego mostu:
>
> Och!!! Panie Adamie ?westchnął, gdyby tak się dało
>
> dożyć do setki, a potem raz jeszcze licznik cofnąć do zero.
>
> (ADAM LIZAKOWSKI, WIERSZ O CZESŁAWIE MIŁOSZU)

Zbigniew Herbert [11]

Krótkie wyjazdy Polaków często związane były z handlem rzadkimi na Zachodzie dobrami, co pozwalało na przetrwanie paru dodatkowych dni podróży. Nierzadko Polacy jadący na Zachód obładowani byli konserwami, suchą kiełbasą (zwłaszcza kabanosami!), nie mówiąc już o innych niepsujących się wiktuałach, umożliwiających zmniejszenie wydatków na żywność. Ówcześni polscy pisarze mogli uczestniczyć w międzynarodowych zjazdach – zwłaszcza za oceanem – jedynie za pieniądze gospodarzy, a często wiązało się to także z poniżającymi sytuacjami, jak handel drobnymi towarami lub przynajmniej rewanżowaniem się „polskimi prezentami". Herbert wspomina o tym procederze mimochodem i żartobliwie, pisząc

do Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego w drodze do Nowego Jorku:

> W tej chwili znajduję się w samolocie w drodze do Nowego Jorku. Na dole coś niebieskiego. Pytałem stewardessę, co to takiego, powiedziała, że „ołszen” pewnie Atlantycki, ale ja już teraz niczemu nie wierzę, bo Amerykanie to kupcy, a jak poczują rolnika znad Wisły, to chcą go ograbić. Więc sprawdzam co chwilę woreczek na piersiach i parę wianków suszonych grzybów, które w Buffalo są za cenę złota. Tak mówił [nazwisko nieczytelne] Przyboś i Stępień.

> Oj mili, moi mili. Jadę grosza trochę uciułać. Nowojorska Centrala Poetów organizuje taki cyrk, więc będę łykał ogień, sztangą liryki narodowej nad głową potrząsał, a jak trzeba, to na konie siędę i krwi utoczę. Alić krew, którą toczyć bym chciał – daleko[1].

Wzmianka o suszonych grzybach, tradycyjnie zawożonych na handel lub prezenty do Stanów, jest raczej tylko żartem, gdyż po dwóch latach pobytu w Europie Zachodniej Herbert raczej nie mógł mieć już zapasów tego cennego towaru. Natomiast wspomnienie nazwisk dwóch współpasażerów sugeruje, że poeta

referował handlowe rozmowy kolegów, a poza tym całą scenę aranżuje w konwencji sprawozdania z podróży za chlebem. Dodajmy, że Herbert podczas swojego pierwszego wyjazdu do Ameryki raczej niewiele zaoszczędził, ponieważ – jak zwykle – podróżował, zwiedzał muzea i biblioteki[2], a po drugie – też tradycyjnie – nakupił książek, które „małymi paczkami trzeba słać do Europy”[3].

Dziś każdy jako tako zarabiający człowiek może sobie pozwolić na wycieczki, które dla poety były ogromnie kosztowne. Na podróże i pobyt na Zachodzie przeznaczał tantiemy z przekładów, a także dorywczych prac redaktorskich i translatorskich. Na szczęście otrzymał wszystkie możliwe nagrody literackie Europy i Ameryki (z wyjątkiem Nobla), a także przyznawano mu zachodnie stypendia. Herbert opowiada o przerażeniu jego izraelskich przyjaciół, kiedy niemal całą nagrodę miasta Jerozolimy (a była to znaczna suma) wydał na podróż po Ziemi Świętej. Nie oszczędzał na spokojne życie, tylko inwestował w siebie, w swoje wrażenia, w pasję poznawania świata i w książki. Jako materiał literacki, procentowały wierszami i esejami. Właściwie tylko wyjazd do USA służył inwestycjom krajowym (gdzie na kalifornijskim uniwersytecie stanowym pracował jako *visiting professor*), to znaczy zgromadzone środki zostały przeznaczone na zakup mieszkania. Mógłby przywieźć więcej pieniędzy, ale – mimo rad Artura Międzyrzeckiego – na profesorskiej posadzie wytrzymał tylko rok

[4].

PS.

Można więc przypuszczać, że na nędzne utrzymanie podczas pierwszego wyjazdu Herberta na Zachód wystarczyło na przykład pięć dolarów dziennie, czyli że za stypendium ministra można było przeżyć aż trzy tygodnie. Jest to oczywiście wartość bardzo mocno przybliżona.

Przypisy:

[1] *Zbigniew Herbert – Julia Hartwig – Artur Międzyrzecki. Korespondencja,* red. M. Zagańczyk, Warszawa 2012, s. 53.

[2] Stąd wzmianka na temat projektowanego szkicu o jednorożcu. W przypisach czytamy, że „Herbert pracował nad szkicem o przechowywanej w Musée de Cluny w Paryżu XV-wiecznej tkaninie *„Dama z jednorożcem”* (Tamże, s. 214). Wzmianka w liście pisanym z Nowego Jorku wskazywałaby także na zainteresowanie poety tkaninami przechowywanymi w The Cloisters Museum (oddział nowojorskiego Metropolitan Museum of Art na górnym Manhattanie), gdzie znajduje się seria siedmiu tkanin przedstawiających polowanie i schwytanie Jednorożca

– *The Hunt of the Unicorn* (Bruksela, około 1500 roku).

[3] Tamże, s. 58.

[4] Tamże, s. 71.

Herbert prowadził zajęcia (od 21 października 1970 roku do 15 czerwca 1971 roku) ze współczesnej poezji europejskiej i dramatu na uniwersytecie stanowym (School of Letters and Science California State Collage w Los Angeles). Wykłady te omawia Maciej Tabor w szkicu *Tradycja poezji europejskiej w wykładach Zbigniewa Herberta w California State College* [w:] *Dialog i spór. Szkice o twórczości Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruszar, Lublin 2006.

Zakończenie



Chicago, fot. A. Lizakowski

Przeżycia osobiste opisanych przez nas osób, wybitnych Polaków w pewnym stopniu powinny oddać posmak i charakter Ameryki z przełomów XVIII w i XIX oraz tej z przełomu XIX i XX wieku. Wiele spostrzeżeń sprzed dwustu czy stu lat wciąż jest aktualnych. Wiele motywów wyjazdu z kraju, opuszczenia go jest wciąż mino upływu tak wielkiego czasu bardzo podobna. Podobne są też początki i kłopoty adopcyjne. Najpierw jest wielka chęć wyjazdu za wielką wodę, szukanie tam jakby ratunku od problemów codzienności we własnym kraju, wiara, że tam będzie lepiej. Po przyjeździe następuje stres, rozczarowanie, jakiś wewnętrzny ból, i dla wielu przekonanie, że jednak dokonali złego wyboru, powinni zostać u siebie. Zbyt wielkie widzą

różnice, może nawet przeżywają szok kulturowy. Mijają najpierw miesiące i lata emigrant staje się coraz bardziej „odporny na Amerykę” osamotnienie, zostaje zastąpione pracą, ciężką pracą na dodatek mało płatną która pochłania większą część życia.

To co wydawała się na początku poprzestawiane do góry nogami w tej Ameryce z czasem zdaje się mieć sens. Dwa wojujące ze sobą światy, dwie kultury, dwa jakże różne spojrzenia na Amerykę i na to, co pozostało z drugiej strony oceanu, z czasem zaczyna łączyć się w jedną całość. Emigrant już nie jest tą samą osobą, którą był jeszcze kilka lat wcześniej doskonałym dowodem tego jest Helena Modrzejewska na jej przykładzie można łatwo zaobserwować zmiany jak wciągu kilku lat stała się innym człowiekiem.

***

Przełom wieków XIX i XX to wielki rozwój polskości w Ameryce, bez byłych Powstańców i wielkiej rzeszy chłopstwa – prawie że masowego polskiego osadnictwa w Ameryce – nie byłoby ani polskich parafii, ani tak wielu, wielu kościołów, w samym Chicago ponad dwadzieścia. Jednak nie poeci, pisarze czy literaci, nie żołnierze czy patrioci odegrali główną rolę w powstaniu Polonii amerykańskiej, ale właśnie księża, duszpasterze, bez nich polskość w Ameryce na początku XXI

wieku, trudno sobie nawet wyobrazić. Dla przybywających Polaków w drugiej połowie XIX wieku do Nowego Świata ważnym motywem był patriotyzm — tak, wielu Polaków przyjeżdżało tu budować nową Polskę i tu organizować pomoc staremu krajowi, nawet wojsko, dla wyzwolenia kraju z niewoli zaborów, jak np. Błękitna Armia generała Hallera. Była też chęć służby poprzez ewangelizację — wystarczy z setek duszpasterzy, budowniczych kościołów Polonii wymienić tylko kilku z nich ks. Moczygęba, ks. Pitas, o. Justyn, Wacław Kruszka i wielu, wielu innych). Bez nich wśród rozrastającej się Polonii niepiśmiennej, oni umieli pisać i czytać po polsku i po angielsku. Bez tych ludzi całkowicie oddanym pracy społecznej nie byłoby polskich szkół sobotnich. Polskie gazety miałyby o wiele trudniejsze początki. Gazeta codzienna „Dziennik Związkowy" najstarsza polskojęzyczna gazeta codzienna w USA, powstała w styczniu roku 1908 jako organ Związku Narodowego Polskiego (ang. *Polish National Alliance*, w skr. PNA) i od tego czasu wychodzi nieprzerwanie, będąc tym samym najstarszą polskojęzyczną gazetą na świecie wydawaną bez przerwy. W niej przez wiele lat publikowałem swoją twórczość, a przede wszystkim mogły na jej łamach ukazywać się recenzje moich kolejnych książek pióra nieodżałowanego redaktora dwutygodnika „Zgoda" Wojciecha A. Wierzewskiego oraz dziesiątki recenzji ze spotkań i wieczorów autorskich członków mojej grupy poetyckiej „Niezapłacony Rent", która działała w Chicago na początku lat 90. ubiegłego wieku.



Adam Lizakowski (z prawej) i Wojciech A. Wierzewski (1941-2008) – literaturoznawca, krytyk filmowy, nauczyciel akademicki, publicysta, fot. arch. A. Lizakowskiego

***

Nie byłoby dzisiaj Polonii amerykańskiej, tylu Amerykanów polskiego pochodzenia, gdyby nie emigranci z powstań narodowych w XIX wieku. Prawdopodobnie nie byłoby takiej Polonii amerykańskiej w Chicago czy w Nowym Jorku jaką mamy dzisiaj, gdyby nie zabory, nędza i głód, niechęć wielu młodych Polaków do służby w armiach zaborców. Wiek XX także „dopomógł” odbudować Polonię amerykańską, najpierw

niefortunne dla Polski i Polaków zakończenie II wojny światowej, a cztery dekady później napływ emigrantów na fali solidarnościowej spowodowany wprowadzeniem przez generała Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego i jego dalsze konsekwencje. Wiek XXI może przynieść dalsze zmiany. Po zniesieniu wiz dla Polaków można już mówić o zupełnie innej polskiej Ameryce, która już nie jest celem marzeń za lepszym i wygodniejszym życiem, ale celem podróży i poznania tego wielkiego kraju od strony turysty, a nie wiecznie głodnego i biednego emigranta za chlebem, panie, za chlebem…

Chicago, 2010 r., Pieszyce 2021 r.

Źródła:

List 25 pochodzi z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „**156 Listów poetyckich z Chicago do Pieszyc**„, wydanego przez Urząd Miasta i Gminy Pieszyce w 2012 r.

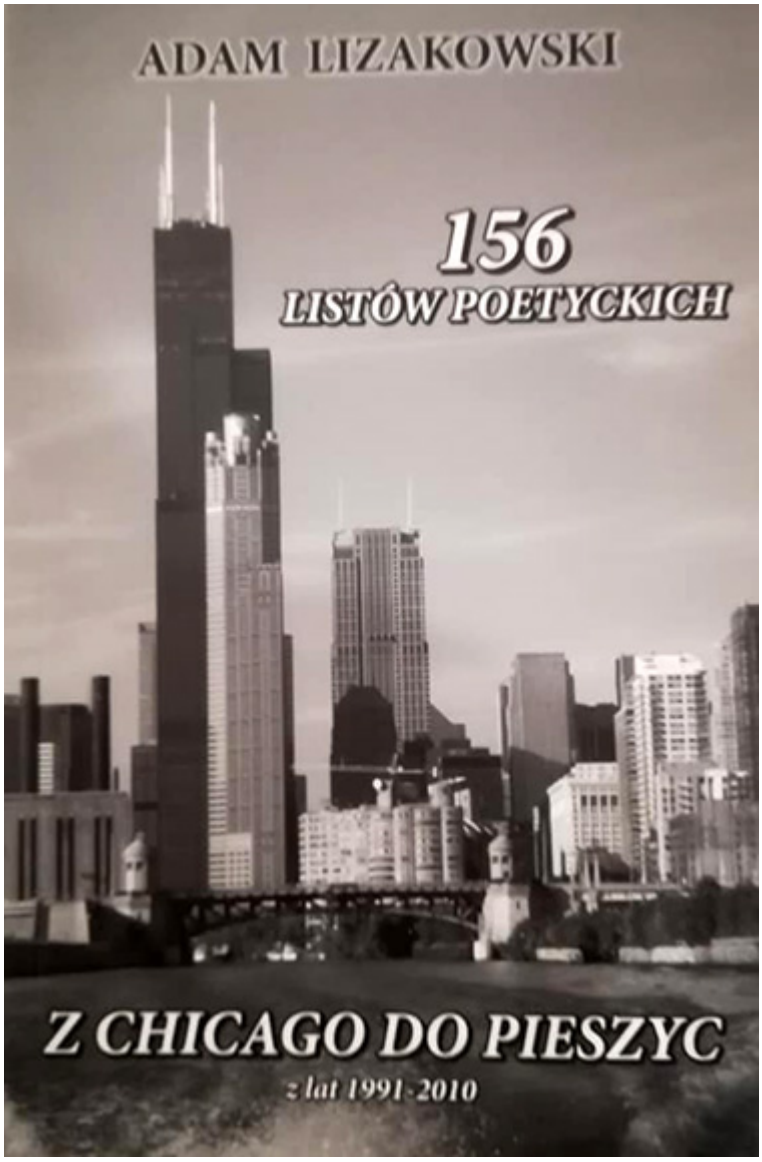

[10] Adam Lizakowski – Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?, Helikopter, 10/2018.

Czesław Miłosz (ur. 1911 r. na Litwie, zm. 2004 r. w Krakowie), polski poeta, prozaik, eseista, historyk literatury, tłumacz, dyplomata; w latach 1951–1993 przebywał na emigracji, do 1960 we Francji, następnie w Stanach Zjednoczonych. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1980); profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley i Uniwersytetu Harvarda; pochowany w Krypcie Zasłużonych na

Skałce; Uznawany za najwybitniejszego polskiego poetę XX wieku.

[11] Zbigniew Herbert. Materiał podchodzi z portalu nowynapis.eu.

Zbigniew Bolesław Ryszard Herbert (ur. 1924 r. we Lwowie, zm. 1998 r. w Warszawie), polski poeta, eseista, dramaturg, twórca cyklu poetyckiego „Pan Cogito”, autor słuchowisk; pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego. Z wykształcenia ekonomista, prawnik i filozof.

Laureat ponad dwudziestu nagród literackich. Od końca lat 60. XX w. był jednym z najpoważniejszych pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla. Jego książki zostały przetłumaczone na 38 języków.

Cześć 1:

> Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.

Zobacz też:

> Klerk mężny. Wspomnienie o Zbigniewie Herbercie (1924-1999).

> Miłosz w Wilnie oczekiwał cichego pobratymstwa

Ameryka w oczach i pamiętnikach

wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.



Chicago, fot. Brigitte z Pixabay

Adam Lizakowski *(Chicago)*

List 9

Jak żyją Polacy w Ameryce?

> **W** pustce,
>
> która jest tak ogromna, że jeden nie widzi
>
> drugiego. Myśli o własnym JA poszerzą
>
> tę pustkę. W młodości miałem mocne skrzydła,
>
> wzbijałem się wysoko w przestworza.
>
> Ziemia mnie karmiła, o tym zapomniałem.
>
> Ilu jest takich, co wymieni przyjaciół
>
> na samochody? Rodzinne szczęście na
>
> pieniądze? Pokochali rzeczy, które stawiają
>
> wyżej niż siebie samych. Nawet nie zauważają
>
> jak szybko pozbędą się głodu kultury,
>
> jak szybko porosną sadłem obojętności.

W artykule korzystamy z Antologii p.t. „Ameryka w pamiętnikach Polaków”**[1]** oraz z komputerowych stron Wikipedii. Wybrane przez nas fragmenty nie potrzebują komentarzy ponieważ w bardzo wyraźny sposób przekazują to, co chcieliśmy pokazać.

Przez dwa stulecia obraz Ameryki i wyobrażeń o niej jest właściwie bardzo podobny, nie uległ wielkim zmianom, można nawet powiedzieć, że jest taki sam, i nie będzie to wielką przesadą. Wykorzystamy sylwetki kilku osób znanych w kulturze polskiej od dwóch stuleci. Nie byli to emigranci z prawdziwego zdarzenia, oni tylko jakby „otarli się” o Amerykę, po prostu wpadli do Ameryki na chwilkę, a później dużo o niej mówili, pisali. To stara prawda o Ameryce – maja do powiedzenia najwięcej ci, co byli w niej tylko na chwilkę, lub przez chwilę. Tomasz Kajetan Węgierski, Julian Niemcewicz, Jakub Gordon i Henryk Sienkiewicz, Helena Modrzejewska jako jedyna z tego grona osób zdecydowała się na pozostanie w Ameryce i ona jako jedyna na ziemi amerykańskiej zmarła.

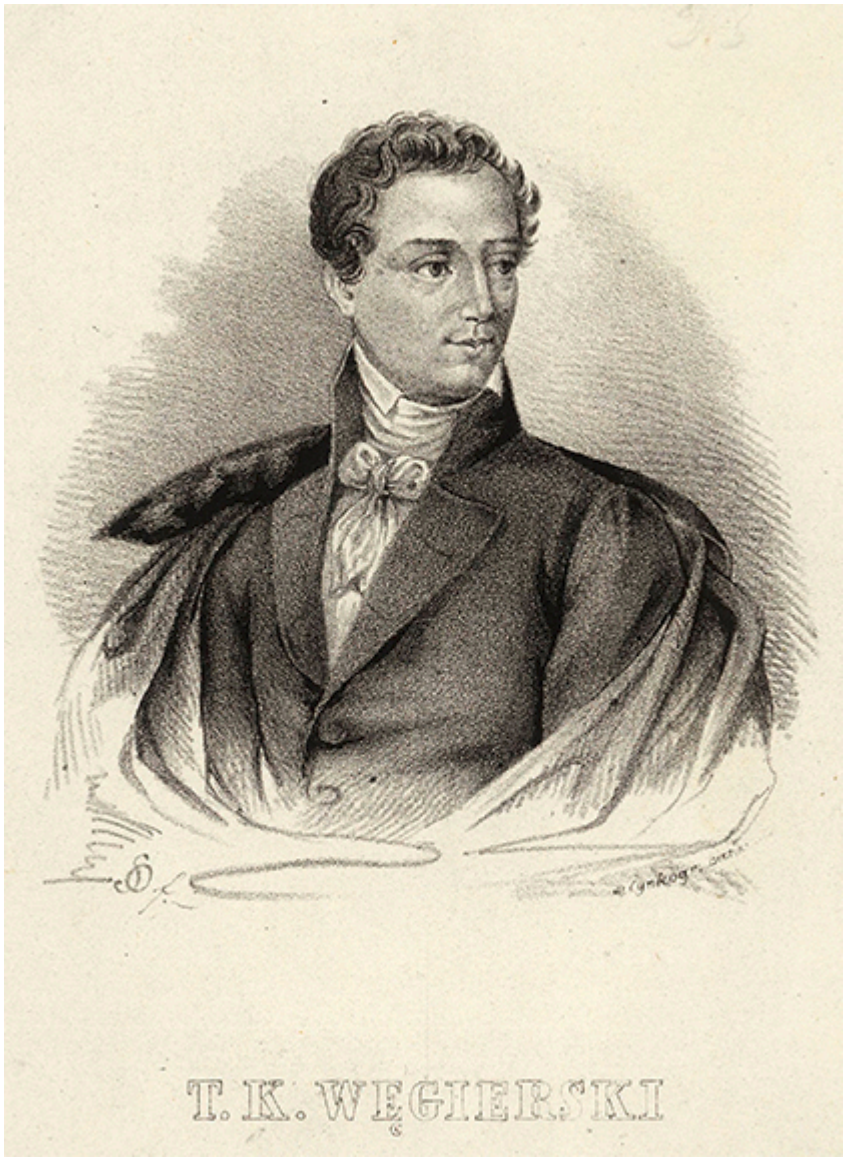

Tomasz Kajetan Węgierski na litografii Seweryna Oleszczyńskiego, poł. XIX w., fot. domena publiczna

Tomasz Kajetan Węgierski [2]

Nie miał jeszcze dwudziestu lat (ur. 1756r), kiedy wokół jego twórczości powstała atmosfera sensacji i skandalu, jak żaden bowiem z piszących współcześnie – a przecież tworzyli i Ignacy Krasicki i Stanisław Trembecki –ganił, przemawiał, dopiekał, kąsał, drwił, nie oszczędzając nikogo, „na wszystkie targając się stany”.

Po „Ameryce angielskiej”, a ściślej po wolnych już byłych trzynastu koloniach – Stanach Zjednoczonych Ameryki – Węgierski podróżował około sześciu miesięcy, opuścił ją prawdopodobnie pod koniec roku 1783. Przejechał prawie przez wszystkie stany i poznał wielu wybitnych ludzi tworzącego się państwa. Spotkał naczelnego dowódcę wojsk amerykańskich Jerzego Waszyngtona.

A dlaczego przypłynął do Ameryki? Jak podaje autor wyboru i komentarzy tej Antologii, Bogdan Grzeloński w opracowanej przez siebie biografii Węgierskiego:

> *Na pewno zawiodły go do nowo powstającego państwa fantazja i ciekawość, ale też bez wpływu nie była moda w 1782 roku na salonach nadsekwańskich książka Amerykanina francuskiego pochodzenia Hektora ST. Jean de Crevecoeura: Listy angielskiego farmera. Albowiem daje ona – jak pisał -, zachwycający obraz szczęśliwego życia mieszkańców Ameryki angielskiej.*

Pod koniec drugiej połowy XX wieku wielu przyszłych emigrantów myślało bardzo podobnie, *ten szczęśliwy obraz Ameryki* w ich oczach i umysłach nadal funkcjonował.

A oto jak Węgierski pisze o generale Waszyngtonie, pierwszym

prezydencie Ameryki:

> *Wszystkie portrety generała Waszyngtona, jakie widziałem w Europie, nie są prawie nic do niego podobne. Jest to jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem; jego postać jest szlachetna, wojownicza mina, a maniery swobodne. Grzeczność z jego strony, okazywana od pierwszej chwili spotkania się aż do ostatka, podoba mi się niesłychanie, i przy końcu dwu godzin można było spostrzec, że się go dopiero poznało*.

Amerykanie i dzisiaj są opisywani i spostrzegani w bardzo podobny sposób. Mili, uprzejmi, nawet uczynni jeśli to nic nie kosztuje, dlaczego by nie? Z wiecznie „przyklejonym uśmiechem” na ustach.



Julian Ursyn Niemcewicz, fotografia pochodzi z książki wydanej w 1917 r. w Nowym Jorku, Wikimedia Commons

Julian Ursyn Niemcewicz [3]

W Ameryce Niemcewicz znalazł się 18 sierpnia 1797 roku. Właściwie wbrew swoim zamierzeniom. Z „ofiary” dla Naczelnika – Kościuszki. Pamiętać bowiem należy, że był on adiutantem Kościuszki w powstaniu 1794 roku i wraz z nim po klęsce pod Maciejowicami dostał się do więzienia petersburskiego. Utraconą zaś wolność odzyskał dopiero po śmierci carycy Katarzyny II. Z łaski imperatora Pawła I.

Przed wyjazdem z Petersburga pragnął jednak zobaczyć się z Naczelnikiem. Ciekaw był jego zdrowia, samopoczucia, projektów. Sam bowiem mimo ciężkiego śledztwa czuł się dość dobrze. Tymczasem Kościuszkę znalazł *leżącego na kanapie, z obwiniętą głową i wyciągniętą jak martwą nogą*. I jak odnotował we wspomnieniach;

> bardziej jak widok ten zmartwił mię głos jego, prawie zgaszony, trudność i nieporządek w tłumaczeniu się, znajdowaniu myśli i słów; zdawał się przerażonym nadzwyczajną trwogą; nic nie mówił, a kiedy głos podniósł kiwał palcem, pokazując, że nas w przedpokoju podsłuchują.

Dlatego też nie potrafił odmówić życzeniu Najwyższego Naczelnika, popartemu zresztą łzami, by razem udali się do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Z Petersburga „ze wspaniałej dzielnicy admiralicji”, jak pisał Niemcewicz wyjechali śnieżnym rankiem w poniedziałek 19 grudnia 1796 roku. Do celu – Filadelfii- ówczesnej stolicy młodego państwa, dotarli po ośmiu miesiącach podróży.

Niemcewicz dobrze sobie w Ameryce poradził,, nawiązał wiele osobistych kontaktów z wieloma znaczącymi w tym czasie osobami m.in. z przyszłym prezydentem Stanów Zjednoczonych

T. Jeffersonem i Johnem Adamsem, też przyszłym prezydentem tego kraju. Jak podają źródła dużo podróżował zwiedził wszystkie stany z wyjątkiem dwóch, Północnej i Południowej Karoliny. Poznał pierwszego prezydenta Stanów Jerzego Waszyngtona.

Ożenił się z bogatą wdową po generale amerykańskich wojsk rewolucyjnych panią Zuzanną Livingston – Kean. Dzisiejszym językiem można powiedzieć, że urządził się świetnie, nawet otrzymał amerykańskie obywatelstwo, o które dzisiaj tak wielu Polaków zabiega. Oddał się pracy literackiej, dużo tworzył i wydawało się, że zapomniał o ojczyźnie, że Ameryka wynagrodziła jego wcześniejsze niedole, ale myśl o Polsce nachodziła go bardzo często. Rozdział amerykański w swojej biografii zamknął słowami:

> Każdego obywatela pierwszą jest powinnością być pożytecznym społeczeństwu, w którym się urodził. Póki trwała Polska, starałem się powinności tej zadośćuczynić: gdy rozszarpaną została, i ja stałem się wygnańcem.

Ostateczną decyzje wyjazdu ze Stanów podjął na początku 1807 roku i 2 maja tegoż roku opuścił Amerykę. Z żoną jednak utrzymywał bardzo serdeczne listowne kontakty, a ta w testamencie zapisała mu roczną pensję 6 tys. dolarów. Przykład J.U. Niemcewicza jest jedynym mi znanym z tak pięknym

zakończeniem. O takim życiu prawdopodobnie marzył i marzy niejeden emigrant. Otrzymać amerykańskie obywatelstwo, bogato się ożenić, poznać wielkich polityków, i jeszcze ze znaczna emeryturą powrócić na starość w rodzinne strony. To się nazywa urodzić pod szczęśliwą gwiazdą.

List 14

Czym jest dla ciebie poezja?

> **Ł**atwiej powiedzieć czym nie jest.
>
> Na pewno nie jest źródłem dochodów,
>
> ma pewno nie żyję dla niej. Na pewno
>
> jest ją trudno oszukać. Łatwiej jest
>
> oszukać sąd, państwo. Najłatwiej
>
> siebie, poezji nigdy. Ona domaga się,
>
> aby oddać jej wszystko, łącznie z życiem.

Wielu poetów oddało życie dla niej.

Zdolność pisania wierszy to nie umiejętność

wysławiania się, prorokowania słowem.

Spoglądanie milczeniem pauzy, obnażanie

metafor, to jeszcze nie poezja. Łapanie

chwil pazurami przecinków, kneblowanie

ust wielokropkiem to jeszcze nie poezja.

Trzeba mieć serce, duże serce, tak duże,

że nie trzeba go szukać w głębi siebie.

Takie serce od jednej iskry zapłonie.

Ta garstka popiołu co zostanie to jest

poezja.



Maksymilian Jatowt, ps. Jakub Gordon, fot. domena publiczna

Jakub Gordon [4]

Życie jego i chęć służenia ojczyźnie nadaje się na co najmniej kilkanaście odcinków serialu w którym Gordon odrywałby główną role. W Ameryce przebywał od 1855 do 1860 roku. Uciekając przed carską policją (fałszując dokumenty) schronił się w Niemczech, a tam „bez przytułku i opieki”, zdecydował się na podróż do Ameryki, w celu polepszenia swojej sytuacji materialnej, a przede wszystkim chciał odpocząć od Rosji, w

której był zesłańcem politycznym na Sybirze przez wiele lat.

Tak oto pisze o Ameryce i Polakach tam spotkanych:

> Często słyszałem użalających się Polaków w Ameryce. „Gdybym tak był pracował w Polsce – mówił nie jeden z nich – tobym sobie już dawno majątek zebrał„.

> Sposób pracowania jest zupełnie inny niż w Polsce. Przybądź no tam kto z lenistwem, prędko odzwyczaisz się od niego. Albo nic nie zrobisz, albo wypędzisz z siebie próżniaka.

> Nie na próżno mówi każdy rzemieślnik co się dostał na tę półkule, że trzeba rozpocząć na nowo swój zawód nauką. Jego czynność, równie jak chód nawet muszą być odmienne w Ameryce, bo tam godzinę odbywa się w czterdzieści minutach.

> Proszę się przypatrzyć np. polskiemu murarzowi – jak on stoi przy cegłach, których ma użyć do stawiania muru, jak wprzódy trzy razy każdą dwa razy obróci, potem nałoży

> fajkę, zapali, przywoła chłopca z wapnem i znów cegłę obróci, aż póki ją położy.
>
> Ten sam murarz w Ameryce w tym samym czasie złoży dziesięć cegieł lub kamieni. Dom murowany postawiony zostanie (wprawdzie z pomocą maszyny) w dwa tygodnie; w Polsce potrzeba na to dwa lata.

Autor tych słów pisał je prawie 150 lat temu. Czy dużo różnią się one od tych „polskich narzekań i spostrzeżeń o Ameryce" w XXI wieku? Chyba nie. Komentarz sam się nasuwa. Ameryka wciąż jest miejscem w którym żyje się wygodnie, lepiej, Amerykanie są szczęśliwsi i dużo więcej i lepiej pracują niż np. Europejczycy. Druga obserwacja, że wciąż niestety trzeba „wszystkiego" uczyć od początku, od stawiania pierwszych kroków poprzez pracę i styl pracy. Ostatnim spostrzeżeniem jest to, że mimo wszystko nasz emigrant wrócił do starej ojczyzny. Nie pozostał w tej tak podziwianej przez siebie Ameryce.

List 21

Napisz, czy ciężko jest być Polakiem w Ameryce?

Kilkanaście lat mieszkałem w Polsce i ciężko

było być Polakiem wśród Polaków.

Polacy to trudne społeczeństwo, uciążliwi,

wiecznie niezadowoleni i nader leniwi,

mało słowni i w gorącej wodzie kąpani.

W Ameryce jest jeszcze gorzej.

Wczoraj młodociany Amerykanin

wyzwał mnie od głupich Polaków.

Chciał, abym dał mu dolara,

ofiarowany dolar mógłby zaoszczędzić mi wyzwisk,

uświadomił mi, że Kościuszko, Puławski niewiele są warci

w historii tego kraju wobec pieniądza.

Dolar to jest coś, za niego można kupić uznanie

(na jak długo).

Jestem głupi, pomyślałem otwierając drzwi samochodu,

jestem głupi, pomyślałem wjeżdżając na autostradę 55,

jestem głupi, a moja głupota jest wielka jak Ameryka

od Atlantyku po Pacyfik,

minąłem chicagowskie Down Town kierując się na północ,

jestem głupi – a to ciekawe – pomyślałem,

jestem głupim Polakiem dla tych, co coś ode mnie potrzebują,

są też tacy, którzy potrzebują mnie do pogardy,

aby lepiej się poczuć, wyciszyć swoje kompleksy

nie cierpię z tego powodu, mam świadomość,

że jestem potrzebny tym biednym ludziom

jak chleb, powietrze, woda.



Hnryk Sienkiewicz, drzeworyt Aleksandra Regulskiego, „Tygodnik Ilustrowany”, 1884, nr 92, fpt. domena publiczna

Henryk Sienkiewicz [5]

Pomysłem wyjazdu na drugą półkulę, do Ameryki, zaraziła Sienkiewicza gwiazda scen warszawskich Helena Modrzejewska. I jak pisze we swoich wspomnieniach, *Litwos był pierwszym do tego żeby przemawiać za emigracją*. W Stanach Sienkiewicz znalazł się na przełomie lutego i marca 1876 roku. Aby spłacić swoje długi zaciągnięte w „Gazecie Polskiej”, która go

sfinansowała rozpoczął pisać „Listy z podróży do Ameryki”. Pierwszy list ukazał się w „Gazecie” w około sześć tygodni po przyjeździe autora do San Francisco – 9 maja 1876 roku, ostatnie korespondencje publikowane były w marcu 1878 roku.

Ameryka bardzo służyła pisarzowi, a jego talent poparty został wielką pracowitością i jeszcze większym zapadłem do pracy. W liście do Juliana Horiana donosił:

> Zaledwie po półrocznym pobycie (sam się zdumiewał), że zdążył kropnąć już: pięć korespondencji bitego pisma – każda sześć arkuszy, dramat w V aktach p.t. *„Na przebój„*, opowiadania *„Sellin Mirza” i „Szkice węglem”.*

Dużo podróżował, zwiedzał, obserwował i jak większość emigrantów, chociaż pisarz emigrantem nie był ,obserwował i porównywał to, co zostało w kraju, do tego co tutaj zastał. Przede wszystkim podróżował po Ameryce co i dzisiaj jest rzadkością, bo większość rodaków jak raz już „zapuści korzenie” to trudno jest ich później gdziekolwiek wyrwać. Sienkiewicz przemierzył Kalifornię od północnego go południowego krańca, od rzeki Klamath po rzekę Gilę. Polował na bawoły w stepach Wyoming, był na pustyni Mohave, zwiedzał kopalnie srebra w Virgina City w stanie Nevada, podziwiał Niagarę, przebywał w Chicago i Nowym Jorku.

Badacze twórczości Litwosa twierdzą, że jego „Listy z podróży” mają rzetelną wartość dokumentarno-historyczną. Tak samo jak szereg wywodów socjologicznych dotyczących Stanów i polskiej emigracji zarobkowej masowo napływającej na ziemię amerykańską po roku 1870 roku. Mylił się pisząc, że wychodźstwo to rychło się wynarodowi, że jest to martwa gałąź narodu polskiego.

W liście do redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” Edwarda Leo, popularnego wówczas dramaturga warszawskiego, pisanym z gór Santa Ana w listopadzie 1876 roku tak pisze:

> Z Ameryką jest tak: z początku wszystko mnie raziło, wszystko mi się nie podobało – teraz muszę się bronić sympatii, tym bardziej że czuję się, iż to nie są uczucia z góry powzięte, umówione, ale przeciwnie: mimo uprzedzeń szturmem biorące serce i rozum.
>
> Krótko Wam powiem, jest mi tu tak dobrze, że gdybym miał zapewnione życie wieczne, nie chciałbym go spędzić gdzie indziej.

W tym samy roku 1876 Henryk Sienkiewicz pisał w swoich listach do Warszawy:

Z drugiej strony, spytajcie się tylko naszych obywateli wiejskich, co się dzieje u nas po wsiach, a usłyszycie niezawodnie całe historie o kradzieżach żyta, pszenicy, o wypasaniu nocami łąk i koniczyny, o łamaniu płotów, drzew przy drogach, o nocnych napadach na sady owocowe itd. Tu własność jest szanowana do najwyższego stopnia. Nikt tu, np. w Kalifornii, z powodu ciepłego klimatu nie zamyka koni, owiec, bydła, drobiu; nikt nie otacza ostrokołami ogrodów; nie ma prawie wcale stodół i spichrzów; nie słyszałem jednak nigdy nikogo skarżącego się, żeby mu coś zginęło. Własność prywatna jest tu rzeczą tak świętą, że możesz ją prawie choćby na publicznej drodze złożyć, a nikt jej jeszcze nie ruszy.

O literaturze, poezji i sztukach pięknych kobiety tutejsze niewiele mają pojęcia, przy czym poznanie literatur zagranicznych utrudnia nieznajomość obcych języków. Nie spotkałem kobiety, która by znała rysunek lub malarstwo. Znajomość muzyki, na nieszczęście więcej jest rozpowszechniona, ale za to do najwyższego stopnia powierzchowna. Brak Amerykankom i pracy, i muzycznych zdolności, i wreszcie estetycznego poczucia. Przeglądając nuty w różnych domach tutejszych, nie spotkałem się ani razu z Haendlem, Mozartem, Beethovenem, Szopenem,

> Lisztem, z mistrzami francuskimi lub włoskimi. Wszędzie znajdowałem tylko jakieś walce, polki, marsz Georgia i… *„quausque tandem, Catilina!” [6], „La prerie d’une vierge*” [7] Bądarzewskiej. Tutejsze dziewice grywają ową *„La prerie*” jeżdżąc wraz z krzesłem wzdłuż klawiatury, wzdychając, podnosząc oczy – słowem: zupełnie jak u nas, co ma oznaczać niewinność, idealność, panieńskie tęsknoty, fałszywe apetyty i tym podobne.

Pobyt w Ameryce i korespondencje, które były publikowane w prasie polskiej, zyskały uznanie i wzbudziły zainteresowanie Sienkiewiczem. Powodzenie pisarza świetnie odmalował Bolesław Prus w artykule „Co p. Sienkiewicz wyrabia z piękniejszą połową Warszawy” na łamach „Kuriera Warszawskiego” z 1880 roku.

> Już po powrocie z Ameryki, prawie każda z dam, przechodząc ulicą, posądzała prawie każdego wyższego i przystojnego mężczyznę o to, że jest Sienkiewiczem. (…) Nareszcie spotykając co krok fryzury á la Sienkiewicz, wiedząc, że młodzi panowie jeden po drugim zapuszczają Hiszpanki, starają się mieć posągowe rysy i śniadą cerę, postanowiłem poznać jego samego (…) Z mego kąta widzę, że sala prawie wyłącznie zapełniona jest przez płeć piękną. Kilku mężczyzn, którzy tam byli do robienia grzeczności

> damom, albo pisania sprawozdań, tak już w ciżbie kobiet potracili poczucie własnej indywidualności, że mówili: byłam, czytałam, wypiłyśmy we dwie sześć butelek…

Tak pisał o Sienkiewiczu Bolesław Prus, a Julian Krzyżanowski historyk literatury, o naszym Nobliście tak napisał:

> Schodząc z pokładu „Germanikusa” na bruk nowojorski trzydziestoletni Henryk Sienkiewicz był tylko dobrze zapowiadającym się „prozatorem”. Rozstając się zaś z Ameryką miał już nie tylko poważne wzbogacony dorobek, ale przede wszystkim bogaty był w doświadczenia będące podglebiem, na którym w kilka lat później wyrosła twórczość autora powieści historycznych od ?*Ogniem i mieczem” po „Krzyżaków” i „Na polu chwały”.*

Dalej czytamy, że gdyby twórca „Hani” nie wyjechał z Warszawy

> byłby się udusił i zmienił w wyrobnika prasowego, (…) gdyby nie przypadek otwierający mu szlak szczęśliwej przygody, szlak, który wiódł go na nieoczekiwanie wyżyny. Wkroczenie na szlak ten stała się podróż do Ameryki.

List 22

Napisz coś o Ameryce.

> **N**apisać „coś” o Ameryce może tylko ten, co tutaj
>
> był kilka miesięcy. „Coś” tak wielkie jak Ameryka
>
> trudno jest zrozumieć, opisać.
>
> „Coś” wierzy w istnienie
>
> dzieci urodzonych ze srebrną łyżeczką w ustach.
>
> Amerykę najprościej opisać jako sen
>
> wiele snów luźno powiązanych ze sobą
>
> ciężką głową nurkującą w kosmosie nocy
>
> jak rakieta uwięziona na korzeniu kręgosłupa
>
> z ciężarkami stóp



Helena Modrzejewska, fotografia wykonana w Nowym Jorku, ze zbiorów Joanny Sokołowskiej-Gwizdka

Helena Modrzejewska [8]

Gdy opuszczała Warszawę była gwiazdą numer jeden scen polskich. O jej względy ubiegali się najwybitniejsi literaci drugiej połowy XIX wieku. Adam Asnyk, Aleksander Świętochowski, Teofil Lenartowicz. Kochał się w niej Stanisław Witkiewicz, malarz Chełmoński, Adam Chmielewski późniejszy brat Albert, kochał się w niej Henryk Sienkiewicz. Zanim wyjechała z Polski

miała ustaloną pozycję, nikt jej nie zagrażał, nawet nie był w stanie się zbliżyć do niej. Uważana była za najpiękniejszą kobietę swojej epoki, poeci, malarze, dziennikarze, uwielbiali ją, posiadała niesamowity talent i wdzięk, ale jej marzeniem była gra „Szekspira w jego własnym języku". Jednak nie wybrała sceny angielskiej tylko amerykańską.

Zadebiutowała na scenie amerykańskiej 20 sierpnia 1877 roku w California Theatre w San Francisco. Zdobyła publiczność i krytykę.

> Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał, – jak donosił obecny na przedstawień Henryk Sienkiewicz. – Już wiosną 1878 roku naśladowano jej toalety – suknie a la Modjewska, kapelusze a la Modjewska, – bo takie używała nazwiska w Stanach nie potrzebowała nawet roku aby podbić Amerykę. Jej wizerunkiem ozdabiano pudełka zapałek i cygar, a w restauracjach podawano kompot a la Modjewska.

Jak sama gwiazda teatru pisze w swoich „Wspomnieniach", które zostały oparte na notatkach, korespondencji i materiałach prasowych:

> Po próbie Mc Cullough podszedł do mnie, aby porozmawiać.

> Był widocznie wzruszony i powiedział mi wiele pochlebnych rzeczy i od razu ustalił datę mojego debiutu na 13 sierpnia. Przed pożegnaniem zapytał, jak się pisze i wymawia moje nazwisko. Napisałam je w całości w polskiej ortografii – „Helena Modrzejewska" i wręczyłam mu kartkę. Spojrzał na to, uśmiechnął się i poskrobał w głowę i powiedział: – Wątpię, czy to kto na świecie potrafił odczytać. Obawiam się, że będzie pani musiała zmienić swoje nazwisko madame!.

Bardzo ciekawie opisuje madame Modjewska, bo takie w końcu wybiera „amerykańskie nazwisko", spotkanie z Henry Wadsworth Longfellowem jednym z najbardziej znanych i wybitnych poetów Ameryki. Uważany przez Amerykanów za giganta – intelektualistę amerykańskiej kultury, która w owym czasie nie istniała i cokolwiek było znane i uznane przez Amerykanów pochodziło z Europy,, przeważnie z Anglii. H.W. Longfellow, był uznany za równym takim pisarzom i myślicielom amerykańskim jak . Nathaniel Hawthorne, Ralph Waldo Emerson, Henry David Thoreau, Oliver Wendell Holmes lub William Prescott. Oni byli uznani za reprezentantów intelektualnej ówczesnej Ameryki.

> **Rok 1878.** Jednym z najbardziej ważkich wydarzeń podczas mojego pobytu w Bostonie było spotkanie z Henry W. Longfellowem. […] Mówił dalej w ten sposób, ze swobodą

> skończonego światowca i tym mnie po prostu oczarował. Potem wszedł do pokoju Ralf i obydwoje zostaliśmy zaproszeni na lunch do domu poety w Cambridge. Wielkim urokiem Longfelowa była właśnie ta doskonała prostota, tak rzadka u sławnych ludzi. Nie znajdowałam u niego ani cienia protekcjonalności, jakże częstej u znanych pisarzy. Sławny i niezarozumiały człowiek jest rzadkością, ale w autorze Ewangeliny i Hiwawathy nie było ani krzty zadufania. Do komplementów zdawał się nie przywiązywać wielkiej wagi.

Ze wspomnień Heleny Modrzejewskiej nie dowiemy się o tym jak żyli ówcześni polscy emigranci, ani czym żyła amerykańska społeczność. Problemy jednych i drugich nie były znane Modrzejewskiej, ona bywała w kręgach ludzi wpływowych i bogatych, mogących sobie pozwolić na życie ponad przeciętną, jej znajomi i wielbicie to bankierzy i politycy, senatorzy i kongresmani, generałowie i bogaci obszarnicy ziemscy. Na powrót do Polski, do ojczyzny, Modrzejewska nie zdecydowała się, za bardzo się zamerykanizowała, na stare lata sprzedała posiadłość w Santiago Canyon i kupiła nową na wyspie Bay Island w East Newport w Kalifornii. Sprawami polskimi interesowała się do końca swojego życia:

> losy nieszczęsnej ojczyzny poruszają nas do głębi serca i zawsze śledzimy z najwyższym udziałem i bólem ucisk tej

> najbardziej skrzywdzonej części naszego kraju, która pozostaje pod zaborem prusko-niemieckim – pisała.



Ignacy Jan Paderewski przemawia do tłumów w Nowym Jorku, fotografia ze zbiorów Joanny Sokołowskiej-Gwizdka

Ignacy Jan Paderewski wirtuoz i polityk [9]

Ten „pierwszy” zdobył całą muzyczną Europę, obie Ameryki i Afrykę. Jego nazwisko podobno było znane nawet Eskimosom. Człowiek, który zawarł w sobie, w swoim charakterze, osobowości, wszystko to, co najpiękniejsze, wszystko to co zwykły normalny Polak powinien w swoim sercu mieć –

umiłowanie ojczyzny i ogromną pracę nad sobą oraz swoim warsztatem.

Bez niego trudno jest nawet wyobrazić sobie jakby wyglądała Polska, jakby miały się sprawy polskie gdyby nie jego muzyka. Po raz pierwszy Paderewski trafił do Stanów Zjednoczonych jako 30-letni pianista, cieszący się już zasłużoną sławą w Europie, a nawet popularnością podobną do dzisiejszych celebrytów, a to dzięki osobistemu urokowi, urodzie i bujnym falom blond włosów. W USA zrobił furorę. Jego zarobki w firmie Steinway, produkującej fortepiany i organizującej koncerty, wyniosły podczas *tournée* w 1891 roku – na dzisiejsze pieniądze – niemal 2 mln dol., a następnego roku aż 3,2 mln dol. Były to wpływy jedynie z biletów, nie licząc sprzedaży wydawnictw nutowych własnych kompozycji (a jego „Menuet G-dur" sprzedano w nakładzie ponad 1 mln egzemplarzy). Żaden muzyk tyle wtedy nie zarabiał. Sukces finansowy przybysza zza oceanu Amerykanów nie raził. Przeciwnie – powiększał tylko jego sławę i powszechne uznanie. Paderewski ruszył także utartym szlakiem do USA, szukając tam pomocy. W trakcie licznych koncertów – jak zanotował w pamiętnikach – z reguły zwracał się do publiczności ze słowami:

> Proszę was: mówcie o Polsce waszym życzliwym, dobrym przyjaciołom. Powiedzcie im, że hen daleko od waszego

> kwitnącego kraju, zasobnego, szczęśliwego kraju, żyje w ogromnej nędzy wielki naród. Zgnębiony biedą, a jego cierpienia przekroczyły wszelkie granice ludzkiej wytrzymałości. Powiedzcie im, że ten właśnie naród, gdy oni byli w potrzebie, posłał im Kościuszkę i ofiarował Pułaskiego.

Część 2:

> Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.

Zobacz też:

> Amerykańskie podróże Heleny Modrzejewskiej

> Żywot Paderewskiego

Źródła:

Wszystkie wiersze pochodzą z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „**156 Listów poetyckich z Chicago do Pieszyc**„, wydanego przez Urząd Miasta i Gminy Pieszyce w 2012 r.

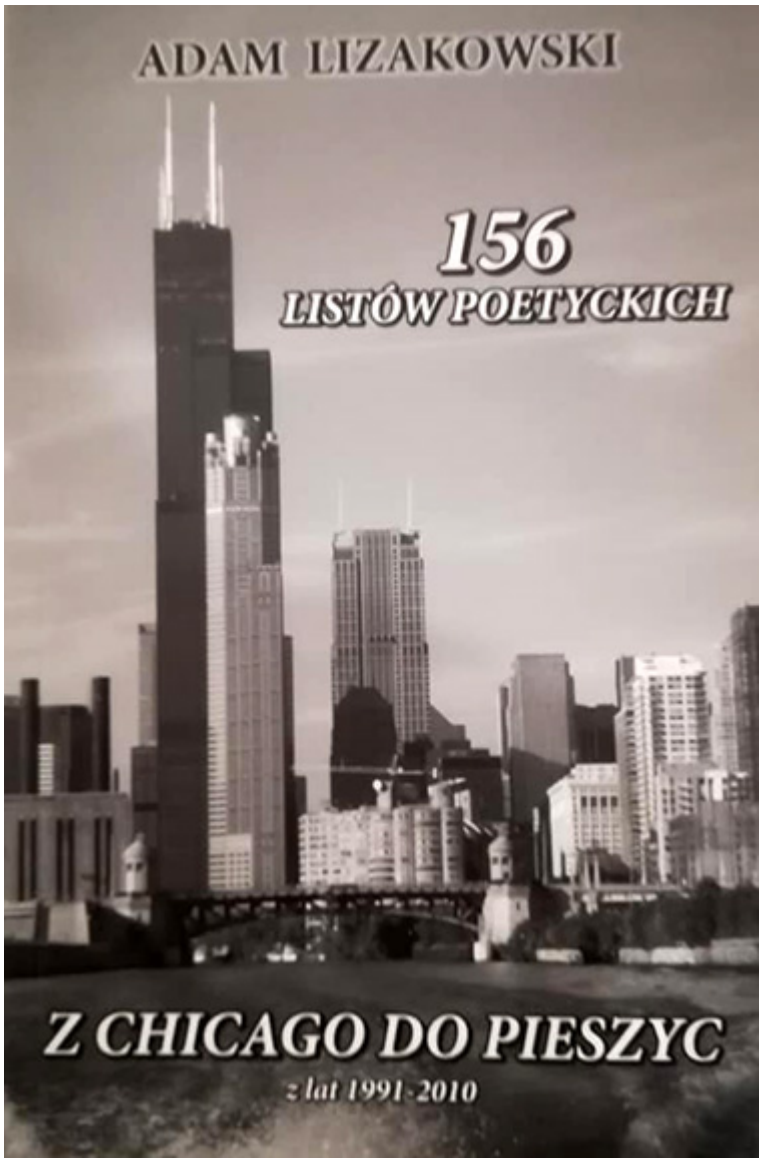

[1] Ameryka w pamiętnikach Polaków. Antologia. Wybór i komentarze Bogdan Grzeloński. Wydawnictwo Interpress. Warszawa 1975 rok. Skrót AWPP, będziemy używać jako źródła informacji.

[2] Tomasz Kajetan Węgierski (ur. 1756 r. na Podlasiu, zm. 1787 r. w Marsylii) – polski poeta epoki oświecenia, szlachcic, badacz i podróżnik, tłumacz, satyryk i wolnomularz.

Wokół postaci Węgierskiego panowała atmosfera skandalu i sensacji ponieważ poeta ten w sposób zjadliwy i gwałtowny atakował wady i niesprawiedliwości swojego wieku oraz wysoko postawione na dworze osoby, nie wyłączając króla. Cała jego twórczość zamyka się w latach siedemdziesiątych. Niektóre utwory ukazywały się na łamach „Zabaw przyjemnych i pożytecznych", jednak większość pozostała w rękopisach. Uczył się w Collegium Nobilium. Był kancelistą w Departamencie Sprawiedliwości Rady Nieustającej, utracił posadę po opublikowaniu jednego ze swoich utworów satyrycznych i musiał opuścić kraj. Podróżował po Europie i Stanach Zjednoczonych. Charakteryzuje go postawa libertyńsko-epikurejska. Prowadził walkę przeciwko obskurantyzmowi sarmackiemu, był antyklerykałem.

[3] Julian Ursyn Niemcewicz (ur. 1757 r. w Skokach koło Brześcia Litewskiego, zm. 1841 w Paryżu) – polski dramaturg, powieściopisarz, poeta i pamiętnikarz.

Pochodził ze średniozamożnej rodziny szlacheckiej (później jednego z najbogatszych rodów Polesia). Ukończył warszawski Korpus Kadetów. Był adiutantem Adama Kazimierza

Czartoryskiego. Zwiedził Francję, Anglię i Włochy. Poseł inflancki Sejmu Wielkiego, aktywny członek Stronnictwa Patriotycznego, współautor (z Hugonem Kołłątajem) projektu Konstytucji 3 Maja. W 1791 r. był jednym z założycieli Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej. Po zwycięstwie Targowicy przebywał na emigracji w Niemczech. Sekretarz Tadeusza Kościuszki podczas insurekcji kościuszkowskiej. Został wzięty do niewoli po bitwie pod Maciejowicami i osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. W 1796 r. uwolniony przez cara Pawła I razem z Kościuszką udał się do USA, gdzie zamieszkał ożeniony z Amerykanką. W latach 1802-1804 odwiedził Polskę, w 1807 wrócił do kraju. Od 1822 osiadł w swych dobrach w podwarszawskim Ursynowie (które chciał nazwać *nota bene Ameryka*), wprowadził tam nowoczesne metody ogrodnictwa i bez reszty oddał się twórczości literackiej. Pełnił urząd sekretarza senatu w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym. Podróżował po kraju jako wizytator szkół. Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk od 1802 aż do 1826 r. jako prezes. Przeciwnik konspiracji, a zwolennik legalizmu. Po wybuchu powstania listopadowego w 1830 r. wyjechał w misji dyplomatycznej do Londynu. Od 1833 r. w Paryżu związany był ze stronnictwem Adama Jerzego Czartoryskiego. Został pochowany na cmentarzu des Champeaux w Montmorency.

[4] Maksymilian Jatowt właściwe nazwisko Maksymilian Jatowt (ps. Jakub Gordon), nie znamy dokładnej daty

urodzenia, pomiędzy latami 1823-1827. Miał kontakt z ludźmi księdza Piotra Ściegiennego – organizatora powstań chłopskich w 1844 r. W drodze na Sybir udaje mu się zbiec z konwoju i przedostać do Galicji, później na Śląsk. W Mikołowie spotyka poetę Cypriana Kamila Norwida, który udziela mu pomocy – pożycza pieniądze i swój paszport. Podróżuje po Europie . W 1848 roku udaje się do Polski tam nieopatrznie przekracza granicę zaboru rosyjskiego i ponownie wpada w ręce władz carskich. Zostaje oskarżony o współpracę z lewicą emigracyjną, o dezercję i zostaje skazany na służbę w karnych batalionach – początkowo na Uralsku, następnie w Orenburgu.

W 1855 r, po sześciu latach, jeszcze raz wymyka się władzom carskim, ucieka do Niemiec, ale tam jak pisze „myśli jego kierują się ku łagodnemu horyzontowi i politycznemu Stanów Zjednoczonych”.

W Ameryce spędza pięć lat, przyjmuje amerykańskie obywatelstwo, zwiedza wiele stanów przeważnie leżących w dorzeczu ”matki” rzek amerykańskich – Mississippi. W 1860 r. wraca do Europy, do Francji i debiutuje tomikiem wspomnień z okresu służby w carskim wojsku p.t. „Moskwa. Pamiętnik Polaka z Korony, obywatela Stanów Zjednoczonych”. W 1866 r. wraca do kraju i osiedla się w Galicji. Od 1872 r. mieszka we Lwowie, umiera 27 listopada 1895 r.

[5] Henryk Adam Aleksander Pius Sienkiewicz pseudonim *Litwos* (ur. 1846 r. w Woli Okrzejskiej, zm. 1916 w Vevey w Szwajcarii) – polski powieściopisarz i publicysta, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w roku 1905 za „całokształt twórczości”. Jeden z najpopularniejszych pisarzy polskich przełomu XIX i XX w.

[6] Q*uausque tandem, Catilina!…, łac.* – „Jak długo więc Katylino!”.. słowa Cycerona z mowy przeciwko Katylinie.

[7] *La piere d’une vierge* franc. – Modlitwa Dziewicy, popularny wówczas utwór muzyczny.

[8] Helena Modrzejewska (ur. 1840 w Krakowie, zm. 1909 w Newport Beach w Kalifornii, USA) – wybitna polska aktorka specjalizująca się w rolach szekspirowskich i tragicznych (rola tytułowa w „Marii Stuart” Juliusza Słowackiego).

W 1876 r. emigrowała do Kalifornii i od tej pory występowała głównie w Stanach Zjednoczonych jako **Helena Modjeska**. Modrzejewska emigruje do Kalifornii wraz rodziną, Julianem Sypniewskim z rodziną, Łucjanem Paprockim oraz Henrykiem Sienkiewiczem. Do grupy planującej emigrację początkowo należeli też Staisław Witkiewcz oraz Adam Chmielowski – obydwaj jednak zrezygnowali z wyjazdu. Emigranci osiedlili się miejscowości Anaheim w Kalifornii gdzie prowadzili farmę. Z

tego okresu wywodzą się „Szkice węglem” Henryka Sienkiewicza.

Grupa osadników z czasem rozstaje się. Modrzejewska po paruletniej bytności za granicą i nauce języka angielskiego z sukcesem debiutuje w Stanach Zjednoczonych na deskach California Theatre. Kontynuuje swą karierę aktorską na obczyźnie; przeważnie występując na scenach amerykańskich i angielskich. Zyskuje uznanie i rozgłos. W 1883 r. przyjmuje obywatelstwo amerykańskie. Grając w języku angielskim ugruntowała swoją międzynarodową sławę.

[**9] Ignacy Jan Paderewski** (ur. 1860 r. w Kuryłówce na Podolu, zm. 1941 r. w Nowym Jorku). Wybitny pianista, kompozytor, polityk, premier Polski, działacz niepodległościowy, profesor konserwatorium w Warszawie.

Pokolenie

„Współczesności” Anny Marii Mickiewicz

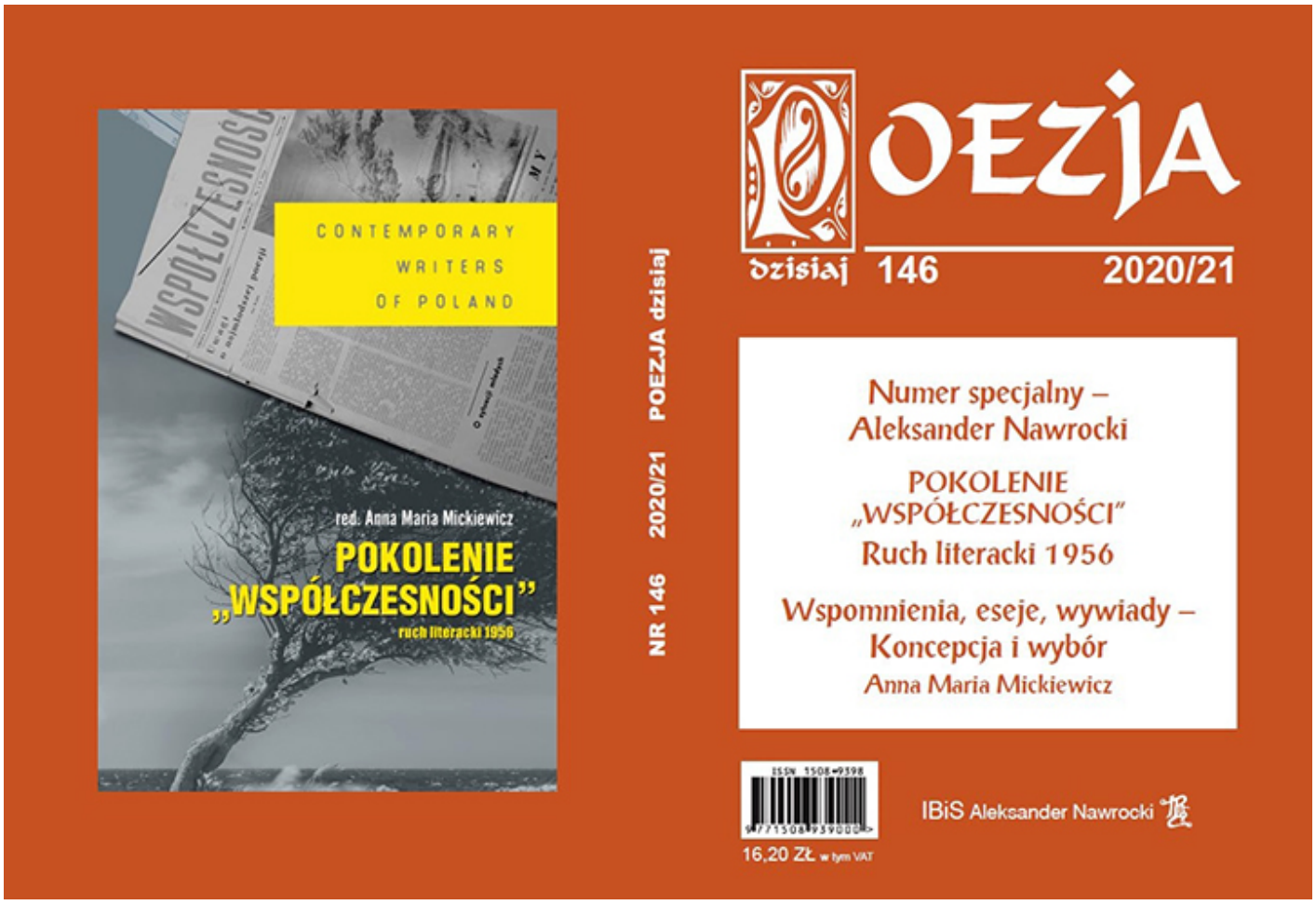

Zbigniew Mirosławski

Być poetą, to powołanie i praca – takie słowa padają z ust Romana Śliwonika. Przywołanie i opowiadanie na nowo biografii poety i jego przyjaciół (zwłaszcza Leszka Szymańskiego,

Zbigniewa Irzyka czy Jerzego St. Czajkowskiego), historii „Współczesności", pisma i grupy literackiej – ma nie tylko rocznicowy sens w 65 lat po polskim Październiku. Omawiane przeze mnie opracowanie Pokolenie „Współczesności" to dzieło Anny Marii Mickiewicz. Idzie w nim nie tylko o sens zrozumienia drogi twórczej pokolenia, czy o sens anegdotyczny. Idzie o nawiązanie do tradycji literackiej, jej upamiętnienie i oryginalne rozwinięcie na miarę naszych czasów, budowanie relacji pomiędzy emigracją a krajem. Sami założyciele grupy literackiej za cel stawiali sobie przywrócić …*literaturze polskiej jej pluralizm i ciągłość tradycji, a także* (wznowić; przyp. aut.) *szeroki kontakt z kulturą Zachodu*…

Recenzowanie książki *Pokolenie „Współczesności"*, pozycji zawierającej szereg: esejów, wywiadów, wspomnień, fragmentów opracowań to przede wszystkim przyjemność zagłębienia się w lekturę z tamtych lat. Wystarczy zestawić wykorzystane źródła, żeby unaocznić wysiłek konieczny do wykonania tej pracy. Są to: Aleksandra Nawrockiego słowo wstępne do numeru 146/2020/2021 *Poezji Dzisiaj*, pt. *Drodzy czytelnicy i miłośnicy poezji*; *Moje spotkanie ze „Współczesnością"*, *rozmowa Aleksandra Nawrockiego z Jerzym Siewierskim o liście wysłanym do Leszka Szymańskiego*, tegoż ostatniego: *O „Współczesności" po prostu*; Moje *środowisko; Wspomnienie o Marku Hłasce. Spotkanie w Los Angeles,* dalej Romana Śliwonika: *Leszek Szymański – redaktor, pisarz, znakomity organizator, misjonarz*;

Stanisława Stanika: *O Leszku Szymańskim*, a także Danuty Błaszak: *Polska literatura powojenna*; *Realizm „Współczesności”, rozmowa z Jerzym Stanisławem Czajkowskim; rozmowa ze Zbigniewem Irzykiem o Grupie „Współczesność”*, *Wywiad z dr Leszkiem Szymańskim, założycielem grupy „Współczesność”*, przedruk z „Gwiazdy Polarnej” 2006, Anny Bukowskiej: *Moje pięć lat we „Współczesności”*; Julii Salwa *rozmowa z Ewą Kretkowską o twórczości Zdzisława Jerzego Bolka*; Zbigniewa Irzyka: *Wspomnienie o „Współczesności”*; Agnieszki Herman *rozmowa z Romanem Śliwonikiem*; wreszcie Anny Marii Mickiewicz wstępne: *Kilka słów…* i *Nowa książka Leszka Szymańskiego* oraz Aleksander Nawrocki – *rozmawia z Jackiem Kajtochem: Czy coś po nas zostanie?* Bohdana Drozdowskiego – *O Współczesności, póki my żyjemy*.

Nie zabrakło przypomnienia wierszy: Romana Śliwonika (*My*), Mariana Ośniałowskiego, Stanisława Grochowiaka, J. S. Czajkowskiego. W anglojęzycznym *Résumé* czytamy o tym, że (nie stosuję cudzysłowu, bo tłumaczę wybiórczo i skracając ów tekst) prezentowana książka jest wyjątkowym zapisem historii literatury. Twórcy „Współczesności” to pokolenie polskiego, niezależnego nurtu literackiego, którego pismo jak chyba powszechnie wiadomo powstało w 1956 roku, w okresie istotnych przemian ustroju w Polsce. Tworzyli je m. in.: dr Leszek Szymański, Jerzy Czajkowski, Zbigniew Irzyk, Roman Śliwonik, Stanisław Grochowiak i wielu innych. Redakcji

„Współczesności” udało się lawirować politycznie, zachować na tyle na ile możliwą niezależność, nawiązać kontakt ze współczesną literaturą światową i wprowadzić nowoczesne formy.

Lektura pokazuje ścieżki od „Współczesności” do Solidarności. Ciekawe są zamieszczone fotografie z 2006 r. w historycznej dla „Współczesności” restauracji „Kamienne Schodki”. To wtedy w 50 rocznicę ukazał się specjalny numer 52 *Poezji dzisiaj*, poświęcony powstaniu dwutygodnika „Współczesność”. Pokolenie ówczesnych 25-latków, pomijane przez pisarzy hołdujących literaturze socrealistycznej, otwarło się na prawdę i na świat. W ten sposób przebiło się do zaistnienia w literaturze. Przełamało milczenie ignorantów, zajmujących pozycje konformistyczne.

Aleksander Nawrocki napisał …*Liderem był Leszek Szymański… Z wąskiej grupy znajomych stworzył rzecz niemożliwą w owych czasach, gazetę niezależną. W 14-lecie jej ukazania się i w 64-lecie zaistnienia „Współczesności” grupa poetów polskich z USA i z Londynu zwróciła się z prośbą do redakcji o udostępnienie materiałów o Pokoleniu 56 z zamiarem uzupełnienia ich o nowe własne.* Tak wskrzeszono owe czasy niezwykłej literatury i jej kreatorów.

Opracowanie poświęcone „Współczesności” w 2006 roku wydała

redakcja *Poezji dzisiaj*, Aleksander Nawrocki i Barbara Jurkowska-Nawrocka. Książkę poświęconą temu tematowi, *Wywiady – spotkania ze „Współczesnością„*, wydała również Danuta Błaszak w serii *Contemporary Writers of Poland* (USA). Na obu pozycjach opiera się nowa książka. Państwo Nawroccy udostępnili materiały i pozwolenie na ich przedruk. Anna Maria Mickiewicz przedstawia …*odkurzone i na nowo przedstawione barwne sylwetki; towarzyszą ich wypowiedziom trudne często wspomnienia, dotyczące czasów, w których byli młodzi i próbowali niezależnie tworzyć. Jest to swoista mapa literacka polskiego ruchu „Współczesności" 1956 roku.*

Zaczyna się od wspomnień Aleksandera Nawrockiego …*wiersze lubiliśmy tylko Ośniałowskiego, Śliwonika uznaliśmy za wymądrzone, Grochowiaka – dziwolągowate, ale intrygujące. Nie pytaliśmy nauczycieli o przewodnictwo, sami dawaliśmy sobie radę z autorami „Współczesności". Wiedzieliśmy, że mamy się od nich uczyć…. Najlepiej czytał nam się Andrzej Brycht: jego mocna, proza odurzała nasze prowincjonalne głowy. A z wierszy: Jesienin, Słowiano-rosyjsko-serdeczny… Eliot, Rene Char i Sant Luis Perse…*

Szukali właściwej nazwy, propozycją był Gong, ostatecznie zgodzono się na „Współczesność". Udało się uzyskać periodyk o tym samym tytule. Naczelnym był Szymański, jego zastępcą Śliwonik, Andrzej Chaciński sekretarzem, a w kolegium znalazł

się Jerzy Siewierski.

Osobistym impulsem dla mnie jest fakt poznania twarzą w twarz Romana Śliwonika, z wymienianych współpracowników-autorów pisma także: Jana Himilsbacha, Ludmiły Marjańskiej, Włodzimierza Odojewskiego, Stanisława Czycza, Andrzeja K. Waśkiewicza, Zdzisława Łączkowskiego, Marka Skwarnickiego, prof. Jana Błońskiego, Tadeusza Śliwiaka, Piotra Kuncewicza, Jerzego Skolimowskiego, Wisławy Szymborskiej i innych. Nie są to wprawdzie konstruktorzy głównych linii pisma, jednakże pojawiający się na jego łamach, dodający mu splendoru. Ważną rolę odegrał szkic *„Uwagi o najmłodszej poezji”*, Jana Wyki. Czytamy w nim: *…mechanizm stwierdzający, że jeśli jest socjalizm, to wszystko musi być lepiej w każdej dziedzinie życia – spowodował, że mówi się o łatwiejszym debiucie młodych. Jest to rozumowanie z cyklu, że koniowi dorożkarskiemu lżej jest biegać w socjalizmie niż w kapitalizmie. Tymczasem praktyka wskazuje, że jest gorzej. Bo: wydłużono proces wydawniczy…, bo są sitwy…. Gdzie pisać? Chyba w klozecie…*

Wyka odnotował nazwiska znanych sobie wówczas młodych, poetów, byli to: Zdzisław Jerzy Bolek, Brycht, Bryll, Drozdowski, Herbert, Harasymowicz, Himilsbach, Ośniałowski, Białoszewski, Śliwonik, itd. Nazwał ich twórczość „poezją zranionego marzenia”. Pisał: *Młodzi mają ambicję odkłamywania ostatniego dziesięciolecia (1945-55), poznawanie świata przez środki*

artystyczne, bez upiększania. Bohaterzy ich utworów to sponiewierani starcy, ślepcy, prostytutki, szaleńcy, alkoholicy, chuligani, ginący w kopalniach górnicy, problemy rodzinne, w odróżnieniu od nieomylnych ubowców i monumentalnych działaczy partyjnych, dyrektorów, etc. Młodzi znaleźli sobie bohatera zapomnianego przez literaturę, zgorzkniałego, pozbawionego nadziei i celu. Jest to pokolenie rozbratu z dziesięcioleciem 45–55, odrzuca tradycyjną formę. Młoda poezja woli aluzyjność niż łopatologiczną komunikatywność, odrzuca panegiryki i hasłowość. Charakteryzując twórczość, za najbardziej warszawskiego uważa Sławomira Kryskę, ceni rozdwojonego – Bolka, Śliwonika. Bryll to wg niego pilny uczeń Jasieńskiego i Jesienina.

W 1 numerze „Współczesności" publikowali: Roman Śliwonik, A. Sawicki, W. Brański, W. Albiński, Z. Sawko, Z. J. Bolek, M. Zakrzewski. Autorami prozy (opowiadań) byli: Monika Kotowska, Andrzej Chaciński, Magda Leja, Eugeniusz Kabatc, Leszek Szymański. Ponadto były wiersze Jeana Cayrola i Francisa Jamesa w tłumaczeniu Mikołaja Bieszczadowskiego. Według Janusza Maciejewskiego …*z ówczesnej „stopce" redakcyjnej przeważały nazwiska, z których nic nie pozostało*. Opinia ta nie jest sprawiedliwa. Sformułowana ok. 1993 r. tj. w czasie edycji *Słownika Literatury Polskiej XX wieku* nie uwzględniała przewartościowań dokonywanych od początku lat 90. Na pewno wartość własnej twórczości udowodnili: Śliwonik, Bolek,

Grochowiak, Iredyński czy Ośniałowski. Warto przypomnieć, że wiersz Śliwonika pt. *Węgrom* z datą 30 X 56, zdenerwował Gomułkę.

Wszystkiego nie opiszę, bo jest tego bardzo dużo! Lektura to przednia i obowiązkowa!

Wydanie: Biblioteka Poezji dzisiaj, Warszawa 2020/21

Dziadek Władysław



Fot. S. Hermann i F. Richter z Pixabay

Romuald Mieczkowski *(Wilno)*

Po tym, jak zostawił tu dorobek życia, ociągał się z przyjazdem do stron swojego dzieciństwa, młodości, wieku dojrzałego, pełnego załamanych nagle planów. Człowiek nieposkromionej natury, a jednocześnie napiętnowany chłodnym praktycyzmem, wyciągał wnioski z kolców życia, nie poddając się słabościom losu.

Młode lata upłynęły w buntowniczym przekonaniu, że jak najszybciej trzeba zmienić świat. Gdy tego nie dało się zrobić, postanowił otoczyć go swoją wyrozumiałością i miłością. Tym tylko można tłumaczyć decyzję studiów w seminarium duchownym.

Nie trwało to długo. Po dwóch latach wezwano jego ojca, by poradzić:

– Niech będzie dobrym człowiekiem, skoro są wątpliwości co do jego kapłańskiego powołania…

Podobno przyczyną była namiętna gra w karty, brak pokory w zgłębieniu tajników wiary i nieobojętność wobec płci pięknej. Legenda lokalna głosi, że kroplę cierpliwości dopełniła drzemka na cmentarzu, gdy inni klerykowie uczestniczyli w nabożeństwie

żałobnym…

Parę lat wytężonej pracy na piaszczystej, nieurodzajnej ziemi wileńskiej pozwoliło wyciągnąć wnioski – rola dla szczupłego młodzieńca, z manierami, oczytanego i pracującego w rękawiczkach – nie była celem ostatecznym. Zaczął robić interesy. Po latach do niego należał młyn, dwa wyszynki za Zielonym Mostem, zbudował w Fabianiszkach najokazalszy dom. Tych interesów było tak dużo i cechowała je tak duża różnorodność, że nikt nie mógł się połapać, czym aktualnie Władysław Mieczkowski się zajmuje.

Wojnę udało się jakoś przetrwać, gorzej było po przyjściu Sowietów. Kilka lat spędził w łagrze w Donbasie. Choć postury był wątłej, to wytrwał – racjonalnie traktując byt łagiernika – nie palił, potrafił zachować niezbędną w takich sytuacjach równowagę wewnętrzną.

Z Donbasu do Wilna nie wrócił. Bo i nie miał po co. Dom został skonfiskowany, gdyż był “za duży” jak na czasy budowania socjalizmu, o innych majętnościach nie było mowy. Osiadł w Szczecinie, ze zmiennym szczęściem zmieniając zajęcia, ale i tu panował nad sobą i swymi interesami.

Do Wilna przyjechał jeden raz, na początku lat siedemdziesiątych. Już dawno nie żył jego brat, a nasz dziadek. Z

ojcem wspominali dawne czasy, ludzi, których nie było. Chodziliśmy na spacery po mieście, odwiedzaliśmy razem krewnych i znajomych. Dziwił się, że tak dużo u nas ludzie teraz piją wódki.

Dostawszy pięć rubli od rodziców na wydatki, moj brat – Władysław-junior – wtedy uczeń, zaprosił dziadka Władysława (nigdy nie nazywaliśmy go stryjem) na lody. Do jadłodajni niedaleko Poczty, przy dzisiejszej Alei Giedymina. Teraz mieści się tam wykwintna restauracja, wtedy była to "trochę porządniejsza" stołówka – z kawą i deserami. Chyba zjedliby tutaj swe lody, gdyby dziadek raptownie nie zbladł i nie wyciągnął chłopca na ulicę.

– A teraz ja ciebie zapraszam, tylko w inne miejsce! – powiedział pośpiesznie.

Kiedy siedzieli w pobliskiej "Literackiej", urażony brat zapytał, dlaczego dziadek nie skorzystał z jego zaproszenia.

– Kochany, lody możemy zjeść wszędzie, wcale nie jestem taki kapryśny. Nie mogłem znieść dźwięku aluminiowych naczyń, które tam były. I opowiedział, że to mu przypomniało Donbas i szajby*, z których wygłodniali więźniowie resztkami człowieczeństwa wygrzebywali resztki bałandy**.

*szajba** (ros. z żargonu więziennego) – metalowa (aluminiowa) miska.

*bałanda*** (ros. z żargonu więziennego) – więzienna polewka.

Zobacz też:

> Staruszka z Zamkowej 42

> Objazdowe kino

> Klamki mojego domu

> Szkoła po sąsiedzku

Adam Lizakowski – sześć wierszy o Chicago



Adam Lizakowski z tomikiem p.t. „Jak Zdobyto Dziki Zachód”,

fot. arch. autora

Adam Lizakowski – polsko-amerykański poeta, prozaik, tłumacz poezji amerykańskiej, m.in., (Bob Dylan, William Carlos Williams, Louise Glück, Walt Whitman). Laureat Międzynarodowego Konkursu p.t. „Zachodnie losy Polaków" im. gen. Stanisława Maczka (1996). Laureat Międzynarodowej Nagrody Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich (Canada, 2000), nagrody Polskiego Komitetu ds. UNESCO, Ministra Kultury (2008). Studiował na *Columbia College Chicago – creative writing*, gdzie uzyskał tytuł *Bachelor of Arts*. (Studia ukończył z wyróżnieniem *Cum Laude*). Na *Northwestern University* otrzymał tytuł magistra – *Master of Arts*. Jest autorem ponad tuzina książek poetykich m.in. *Chicago Miasto Wiary (*1998), *Złodzieje czereśni* (1990) r. Najnowszy tomik p.t. *Jak Zdobyto Dziki Zachód* wydał w 2017 roku w Poznaniu.

Czytałem

czytałem o ludziach którzy

gdy kończą jeść śniadanie

są o kilka milionów bogatsi

niż wtedy gdy jeść zaczynali

a ja

przy moim śniadaniu śpiewam

pierwszą kromką chleba

łykiem herbaty

margaryną dwoma jajkami na twardo

śpiewam

i dziękuję bogu za pokarm

śpiewam

i dziękuję reaganowi za social

śpiewam i dziękuję

że jestem najedzony

i kilka centów biedniejszy

Piszę

piszę do ciebie

bo chciałem jeszcze raz udowodnić ci

że żyję oddycham myślę o tobie

piszę do ciebie

dlatego, że potrzebuję pogadać z tobą

o wspólnym łóżku

wspólnej przyszłości

kocu śniadaniu książce

piszę do ciebie bo chcę

zatańczyć z tobą

walca kanibalistycznego

a także abyś wiedziała

że nie potrafię odróżnić

zimy od lata

mędrca od głupca

źródła od zlewiska

nie potrafię bez bólu w oczach

ślinić znaczek pocztowy

z portretem Waszyngtona

z nadrukiem united states

Czasem

czasem spotkam Amerykanina

który mnie się pyta skąd się tutaj wziąłem

kiedy wracam do kraju swojego

nie rozumie jaka jest tego przyczyna

kiedy nie chcę z nim długo rozmawiać

niechętnie tłumaczę swoje przybycie

bo nie jestem mądrym Sokratesem ateńskiego rynku

nie potrafię otwierać oczy które widzą

nie potrafię przywracać słuchu tym co słyszą

ja nie wybierałem wolności była mi dana

nie wybierałem religii była mi dana

nie wybierałem ojczyzny była mi dana

nie jestem magikiem co gołębie

wyjmuje z kapelusza

co swoimi sztuczkami wokół siebie gromadzi

dzieciarnię i kobiety

ja jestem tutaj jak ta jaskółka

co wiosnę zwiastuje

Wiosna w Chicago

początkiem kwietnia

szare niebo słońce drzewa

ulice ludzie ziemia

myślą

– skończy się zima czy nie?

ofiary zimy

odrapane domy koślawe chodniki

krwią rdzy poplamione latarnie

brudne wystawy sklepowe

jeszcze nie liżą swych ran

w nocy padał ciepły deszcz

była burza z błyskawicami

ucieszyło to drzewa

– to dobrze że padało – stwierdziła

gruba kobieta o mocnej szczęce

stojąca na rogu ulic Milwaukee i Drake

koleżanka jej o długiej bocianiej szyi

gorąco mówiła o wiośnie

– trzeba pomyśleć o odlocie –

powiedziała t o cicho i czule

a w głosie jej słychać było

start samolotów pędzących pociągów

dzwonów kościelnych ludzi

ponad którymi delikatnie

płynęły niebieskie chusteczki chmur

a ryba –ptak nurkował

Majowe popołudnie w Chicago

popołudniem na ulicy Fullerton

kobiety z wystawionymi głowami przez okno

wyglądają jak gdaczące kury na grzędach

radio głośno gra latynoskie melodie

starsze dziewczyny tańczą na chodniku

podnoszą stopy z super lekkością

spadają na ziemię z gracją liścia

chłopcy rzucają piłką w kształcie jaja

włosy wiosny zielona trawa

niczym agent innego świata

spiskuje w grupkach

w szczelinach chodnika

kreole z wysp bananowych

siedzą na stopniach domów

popijają piwo, rozmawiają ze sobą

po hiszpańsku i angielsku

wybuchają kaskadami śmiechu

ramionami obejmują się, ściskają

śmieją się głośno i naturalnie

śmiech jak moneta szczerozłota

dźwięczy turlając się po ulicy

nikt z nich nie zauważy

ziarnka zmierzchu koloru kawy

dojrzewającego nad powierzchnią

liścia jeziora Michigan

Wydawca pisma polonijnego

wydawca polonijnego pisma

skrzyżowanie połykacza ognia

z cudotwórcą mówi:

czy pan myśli, że ja

wierszy nie lubię?

lubię, ale kto dziś czyta

poezję

prędzej pan kijem Wisłę

zawrócisz

niż kiełbasiarz da reklamę

do gazety

gdzie wiersze drukują

prędzej Bałtyk wyschnie

niż adwokat da reklamę

do gazety gdzie wiersze

drukują

panie, jak nie dam nagiej panienki

na okładkę

nikt na gazetę nie spojrzy!!!

magistry, inżyniery,

lekarze, dentyści, właściciele

firm polonijnych, agencje pracy

ubezpieczeniowe, sprzedawcy domów

biura podróży, czyli tak zwana

polonijna inteligencja

to hołota

w ogóle nie kupują prasy

panie mówienie o wierszach

to kwadratura koła

liczenie ile diabłów zmieści się

na końcu szpilki

> walenie się młotem w głowę
>
> i mówienie że po każdym
>
> uderzeniu jestem mądrzejszy
>
> tak mi powiedział fachowiec
>
> od polonijnej prasy
>
> w Chicago
>
> któremu jeszcze w Polsce
>
> ZOMO
>
> wybiło ząb mądrości

Film Thomasa Maslowskiego ze spotkania z poetą w Druch Studio & Gallery w Trenton, NJ w 2010 r.:

Zobacz też:

Prywatna, czyli…społeczna. O Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich.

Heroizm życiowych wyborów. Wspomnienie o Nelli Turzańskiej-Szymborskiej.